



NASZA RODZINA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

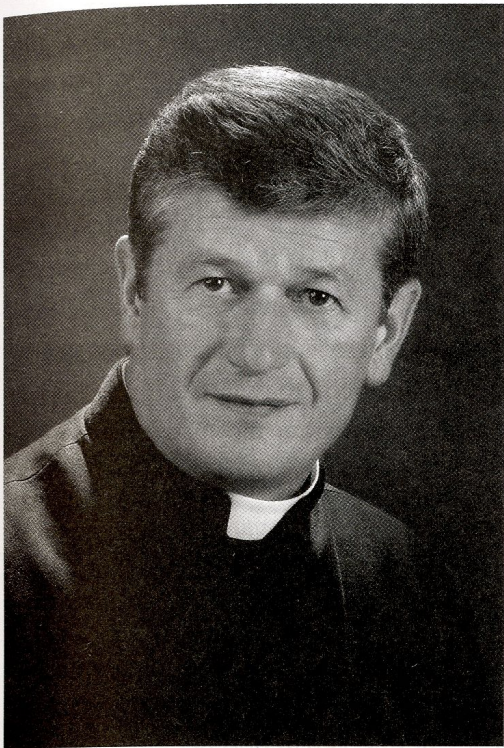
Nr 34 Luty 2015



Uzdrowienie chorvch

Występ z okazji dnia babci i dziadka - 25 I 2015





Według Starego Testamentu choroba i cierpienie było skutkiem grzechu pierworodnego, oznaką Bożego gniewu, karą za niewierność przymierzu. Dlatego prośba o uzdrowienie zawsze połączona była z wyznaniem grzechów. Jednak już wtedy rodziła się refleksja, że choroba nie zawsze jest karą za grzechy. Przykład sprawiedliwego Hio-ba lub Tobiasza wskazuje na to, że choroba i cierpienie mogą być próbą wiary.

W Nowym Testamencie uzdrowienia dokonane przez Chrystusa są nie tylko przejawem Jego miłosierdzia dla cierpiących, ale głównie znakiem Jego mesjańskiego posłannictwa i uzdrowienia duchowego - uwolnienia od mocy szatana i grzechu. Szedł do chorych. Leczył w szabat i nie w szabat. Przywracał wzrok. Oczyszczał z trądu. Podnosił sparaliżowanych na nogi. Uschłej ręce nadawał prężność. Zatrzymywał trwający latami krwotok. Boski lekarz otoczony ciągle rzeszą cierpiących i potrzebujących uzdrowienia. Wynoszono ich na drogi. Ci, co mieli jeszcze odrobinę własnych sił, cisnęli się do Niego z nadzieją. On kładł na nich ręce. Przywracał siły, zdrowie. Przywracał też sens cierpieniom. Wydobywał z nich niespodziewanie zbawcze wartości. Jezus uzdrawiając, domagał się wiary.

Choroba, cierpienie zawsze pozostaje tajemnicą Boga. Dlaczego dopuszcza je na tego czy innego człowieka, dlaczego nierówno je rozkłada wśród ludzi? Czemu właśnie ten jest nieuleczalnie chory? Dlaczego tę osobę zabiera z tego świata, a nie tamtą? Tyle pytań stawiamy Bogu. Odpowiedzi tylko przeczuwamy. Nie widzimy tego wszystkiego jasno i jednoznacznie. W tych sprawach trzeba zawierzyć i zaufać.

Tylko w Chrystusie odnajdujemy pełną odpowiedź na temat sensu cierpienia. Św. Jan Paweł II w Orędziu na Światowy Dzień Chorego w 1993 r. mówił: „Choroba, która w powszechnym odczuciu sprzeciwia się naturalnej woli życia, staje się dla wierzących wezwaniem do <odczytania> nowej trudnej sytuacji w optyce wiary. Jakże inaczej zresztą można by odkryć w chwili próby konstruktywną rolę cierpienia? Jak znaleźć sens i wartość lęku, nie-pokoju, bólu fizycznego i psychicznego związanego z naszą śmiertelną naturą? Gdzie szukać usprawiedliwienia dla zmierzchu starości i dla śmierci, która mimo rozwoju nauki i techniki, pozostaje nieuniknionym, ostatecznym kresem ziemskiego życia? Tylko w Chrystusie, Słowie Wcielonym, Odkupicielu człowieka i Zwycięzcy śmierci można znaleźć pełną odpowiedź na te fundamentalne pytania.

W świetle śmierci i zmartwychwstania Chrystusa choroba nie jawi się już jako wydarzenie wyłącznie negatywne: jest postrzegana raczej jako doświadczenie <Bożego nawiedzenia>, dane po to, <ażeby wyzwalało miłość, ażeby rozdziło uczynki miłości bliźniego, ażeby całą cywilizację przetwarzało w « cywilizację miłości ».>

Człowiek chory potrzebuje nie tylko pomocy medycznej dla chorego ciała, ale także pomocy duchowej i religijnej. Chrześcijanin, dotknięty chorobą we wszystkich wymiarach swojego życia, otrzymuje od Chrystusa i Kościoła właściwą pomoc w postaci sakramentu namaszczenia chorych.

Główną podstawę biblijną do teologii sakramentu chorych stanowi fragment listu świętego Jakuba: „Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśli by popełnił grzechy, będą mu odpuszczone” (Jk 5, 14 – 15).

Kościół zgodnie z tym poleceniem, wprowadził obrzęd namaszczenia oraz modlitwy kapłanów, polecające chorych cierpiącemu Chrystusowi, aby On przynosił im ulgę i zbawienie. Już sama nowa nazwa tego sakramentu wskazuje, że nie jest to sakrament tylko dla umierających. Świadomość wiernych na ten temat jest coraz jaśniejsza.

**Cierpienie jest na pewno rodzajem sensu. Bezsens przecież nie boli.
Bezsens jest obojętnością.**

Anna Kamińska

Nie należy bać się przyjęcia namaszczenia. Nie tylko bowiem nie ma w nim nastawienia na śmierć, ale wszystkie modlitwy i obrzędy wskazują na życie, na odnowienie pełni sił i nowe podjęcie obowiązków, ukazują realną możliwość uleczenia duszy i ciała. Poprawa zdrowia jest niekiedy wynikiem pokoju, jaki człowiek odzyskuje, nowej ufności i miłości ku Bogu.

Namaszcza się chorych tylko na czole i dłoniach. Przy tym wypowiada się słowa: „Przez to święte namaszczenie niech Pan w swoim nieskończonym miłosierdziu wspomóż Ciebie łaską Ducha Świętego. Pan, który odpuszcza ci grzechy, niech cię wybawi i łaska-wie podźwignie”.

Chrystus, który przyjął umocnienie z nieba, sam teraz je niesie wszystkim cierpiącym poprzez sakrament namaszczenia chorych. Uczy, jak włączyć swe cierpienia w Jego krzyż, by stały się środkiem zbawienia. Pomaga zrozumieć i przyjąć wolę Bożą albo nieuchronny los. Ukazuje, jak pogłębić te przeżycia usilną modlitwą i ubogacić łaską sakramentalną.

Staje przy chorym, uczy też wrażliwości na wszelki ból. Zachęca do tego, by leczyć, ratować, zmniejszać cierpienia. Ukazuje piękno samarytańskiej pracy lekarza, pielęgniarki, salowej, całej służby zdrowia, najbliższej rodziny. Jest natchnieniem duszpasterskiej opieki nad chorymi.

Niekiedy choroba jest łaską, czymś, za co trzeba by było dziękować Bogu. Gdy myślimy głębiej, dostrzegamy te pozytywne przemiany w człowieku czy jego otoczeniu, które może ona przynieść. Może być powodem pogłębienia czy nawet nawrócenia, może uczyć doceniania daru zdrowia i wdzięczności za nie. Może pomóc człowiekowi odnaleźć własną hierarchię wartości, którą zagubił. Może też uwrażliwić na dolegliwości innych. Wszystko tu zależy będzie od właściwego przyjęcia tego doświadczenia, jakim jest zachwiane zdrowie. I właśnie na tym terenie działa sakrament.

Sakrament namaszczenia udziela choremu łaski Ducha Świętego. Łaska ta wspiera całego człowieka oraz budzi ufność Bogu. Wzmacnia chorego, by mógł mężnie znieść cierpienie, by zobaczył sens swojej choroby w historii zbawienia jako osobiste włączenie w zwycięstwo Chrystusa nad chorobą i śmiercią pochodzącymi z grzechu. Budzi u chorego świadomość, że współcierpi z Chrystusem za cały Kościół i wszystkich ludzi.

Choroba jest szczególną sytuacją, trudną do przyjęcia, gdy siły fizyczne i psychiczne są nadwątłone, gdy cierpienie niekiedy straszliwie boleśnie przenika człowieka, gdy poddany jest on szczególnym niebezpieczeństwom i pokusom. Podobne trudności niesie ze sobą starość, toteż i ludzie w podeszłym wieku, nawet chodzący i nie odczuwający szczególnych dolegliwości, mogą korzystać z tego sakramentu. Również ci, którzy wybierają się na konieczną operację, chore dzieci, jeśli tylko jest to ich pragnieniem i jeśli rozumieją rolę i wartość tego sakramentu. Sakrament ten może być ponownie udzielony, jeżeli chory po jego przyjęciu powrócił do zdrowia lub jeśli w tej samej chorobie stan chorego staje się krytyczny.

Jako konsekwencja grzechu choroba sama w sobie nie jest wartością, ale dotknięta mocą łaski może przyczynić się do pełniejszego zjednoczenia z Bogiem. Chrystus, przyjmując na siebie ludzkie choroby, cierpienie, śmierć, ukazuje sens tej drogi. Posługiwanie chorym nabiera rangi posługiwania samemu Chrystusowi:

„byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;

byłem chory, a odwiedziliście Mnie;

byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,36).

Pochylając w zadumie głowę nad tajemnicą ludzkiego cierpienia i choroby, w tym nadchodzącym Wielkim Poście, z ufną nadzieją popatrzmy oczami wiary na krzyż Chrystusa podjęty z miłości do każdego z nas. „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka.”

ks. Piotr, proboszcz

Samotność łączy ciała, a dusze cierpienie.

ks. Jan Twardowski

BONIFRATRZY W SŁUŻBIE TYM, KTÓRZY CIERPIĄ

W liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes w sposób szczególny łączymy się duchowo ze wszystkimi, którzy doznają cierpienia z powodu chorób. Ustanawiając w 1993 r. 11 lutego Światowym Dniem Chorego, Św. Jan Paweł II przypomniał: „Kościół który za przykładem Chrystusa zawsze w ciągu swej historii odczuwał potrzebę służenia chorym i cierpiącym, wie, że w pełnym miłości i wspaniałomyślnym przyjęciu każdego życia ludzkiego, a nade wszystko jeśli jest ono słabe i chore, realizuje się dzisiaj podstawowy wymiar jego misji. Ponadto Kościół nie zaprzestaje podkreślać zbawczego charakteru ofiary cierpienia, które przeżywane z Chrystusem należy do samej istoty odkupienia.” Zaś w orędziu na Pierwszy Światowy Dzień Chorego św. Jan Paweł II napisał zapadające w pamięci słowa „Miłość do cierpiących jest znakiem i miarą poziomu cywilizacji rozwoju narodu”. Chorzy, cierpiący i pracownicy służby zdrowia mają dwóch patronów. Jednym z nich jest św. Kamil de Lellis, zakon dawca Zakonu Posługujących Chorym, popularnie zwanych Kamilianie, drugim – św. Jan Boży, ojciec ubogich i chorych. To o tej postaci, o ciekawym i burzliwym życiu, św. Jan Paweł II powiedział „Święty Jan Boży jest nazywany Świętym Miłosierdzia, ojcem ubogich, którym z wielką miłością poświęcił swe życie” - z orędzia Ojca Świętego do bonifratrów w 500 rocznicę urodzin św. Jana Bożego.

Założyciel Zakonu Bonifratrów św. Jan Boży, żył i działał w XVI wieku w Hiszpanii. Część życia spędził na wojnach, widział więc krew, cierpienie i śmierć na polach bitew. W wielu krajach poznał ludzką biedę, samotność i głód. Dobrowolnie skazał się na ubóstwo i ofiarnie troszczył się o ludzi chorych i opuszczonych. Dawał im schronienie, utrzymanie i osobiście im posługiwał. W historii medycyny znany jest jako prekursor współczesnego szpitalnictwa. Z jego dzieła wyrósł Zakon Bonifratrów. Wierni charyzmatowi swego założyciela Dobrzy Bracia od ponad czterystu lat pełnią posługę samarytańską wobec chorych i potrzebujących. Pracują w szpitalach, domach opieki, zajmują się ziołolecznictwem. W każdym potrzebującym dostrzegają cierpiącego Chrystusa. Dziś, gdy medycyna ulega odhumanizowaniu, są nie mniej potrzebni niż w czasach św. Jana Bożego. Ich misja niesienia pomocy cierpiącym jest kontynuacją misji Pana Jezusa, wielkiego Lekarza dusz i ciała. 55 lat ziemskiego życia św. Jana Bożego stanowiły podniosły hymn żywotnej wiary, nieprzerwanego samozaparcia, ofiarnej i bezgranicznej miłości bliźniego. Jego pragnieniem, jedyną myślą, która nie dawała mu nigdy spokoju i dla zrealizowania której musiał przejść tyle dróg ludzkich – to nieść pomoc jak najliczniejszemu rzeszom złamanych i przez życie nieszczęśliwych ludzi. Wszędzie ich

szukał. A każdemu znalezionemu poświęcał się z prawdziwie bohaterską troskliwością. Jego życie przypadło na czasy poznawania nowych światów. Przyszły święty urodził się zaledwie trzy lata po odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Być może właśnie klimat tamtej epoki sprawił, że jako dziecko też był ciekawy obcych krain. W czasie gdy Jan zajmował się handlem książkami, przydarzyła mu się znamienna historia. Wędrując z koszem książek na plecach, napotkał utrudzonego drogą małego chłopca. Dziecko było bosa i biednie ubrane. Jan dał chłopcu własne obuwie, które jednak okazało się za duże na dziecięce nóżki. W tej sytuacji Jan, chcąc ulżyć zmęczonemu dziecku, posadził je na koszu i poniósł dalej. Tak dotarli do źródła, przy którym zatrzymali się na odpoczynek. Wtedy Jan zauważył, że chłopiec trzyma w ręce otwarty do połowy owoc granatu, z którego wystaje krzyż. Jakież było jego zdziwienie, gdy dziecko odezwało się do niego: „Janie Boży, Grenada będzie dla ciebie Krzyżem!” Po chwili chłopiec zniknął. Grenada stała się dla Jana przede wszystkim miejscem ostatecznej przemiany. Sprawilo to kazanie, które wygłosił w 1539 r. Jan z Avili, późniejszy święty. Ten kapłan, zwany apostołem Andaluzji, nawoływał do wystrzegania się grzechu. Czynił to w tak gorących słowach, że Jan Boży opuścił kościół dogłębnie poruszony. Jeszcze tego samego dnia porozdawał potrzebującym dzieła religijne i inne wartościowe przedmioty, które posiadał. Ogarnięty uczuciem żalu za grzechy, głośno błagał Boga o przebaczenie i wzywał miłosierdzia Bożego. Ludzie, którzy obserwowali jego zachowanie, byli zdania, że Jan postradał zmysły. Umieszczono go w szpitalu, na oddziale dla psychicznie chorych. Przyszło mu tu doświadczyć na własnej skórze brutalnych metod, jakie wówczas powszechnie stosowano wobec osób z zaburzeniami psychicznymi. Nie skarżył się jednak, za to z dużą ofiarnością stawał w obronie swoich towarzyszy niedoli. Doznane cierpienia sprawiły, że dojrzewała w nim decyzja o założeniu własnego szpitala, w którym chorzy byliby godnie traktowani. Na realizację tego zamiaru nie trzeba było długo czekać. Gdy po kilku miesiącach Jan opuścił szpital, całkowicie oddał się służbie chorym. Dobrowolnie skazał się na życie w ubóstwie wśród najbiedniejszych mieszkańców Grenady. Dzielił się z nimi tym, co otrzymał za sprzedaż uzbieranego drewna. Zaczął też ich organizować w grupę ludzi niosących sobie wzajemnie pomoc. A gdy zamożni mieszkańcy Grenady dostrzegli pozytywne efekty tych wysiłków otrzymał środki na zakup domu, w którym urządził przytułek dla bezdomnych. Na piętrze wydzielił pokoje dla chorych. Ten pierwszy szpital Jana Bożego był bardzo skromny, ale pod względem metod pracy korzystnie odróżniał się od innych ówczesnych placówek medycznych.

Uzdrowcie rany przeszłości miłością. Niech wspólne cierpienie nie prowadzi do rozłamu, ale niech spowoduje cud pojednania.

św. Jan Paweł II

Dbano tu o higienę, powszechnie jeszcze wtedy lekceważoną. Każdego chorego kładziono na oddzielnym łóżku, co w XVI w. było uznawane za luksus dostępny dla bogatych. Osoby chore psychicznie Jan Boży oddzielił od reszty pacjentów i postępował z nimi łagodnie, a nie tak, jak traktowano jego, gdy przebywał w szpitalu. Żeby wyżywić swoich podopiecznych, codziennie obchodził miejscowe targi przed zamknięciem, chcąc uzyskać od handlarzy niesprzedane resztki towaru. A ponieważ to nie wystarczało, żebrał wśród bogatych mieszkańców Grenady, którzy chętnie przychodzili mu z pomocą. Jan przez długie lata posługi chorym i ubogim przedstawiał się ludziom tylko samym imieniem. Pewnego dnia udał się do biskupa Grenady, prosząc o jałmużnę dla swoich biedaków. Ponieważ nie podał biskupowi swego nazwiska rodowego, bp Sebastian Ramirez powiedział mu: „Odtąd będziesz się zwał Janem Bożym”. Te słowa słyszał jeszcze przed nawróceniem od przygodnie spotkanego dziecka, którym mógł być sam Jezus. Odtąd przydomek „Boży” na zawsze przylgnął do Jana Ciudada. Organizując pomoc medyczną dla ubogich mieszkańców Grenady św. Jan Boży nie myślał o założeniu zakonu. Chciał jedynie nieść ludziom wsparcie i otuchę. Jednak w miarę upływu czasu wokół Świętego zaczęli pojawiać się współpracownicy, tworząc pierwszą wspólnotę. Zatwierdzenia zgromadzenia dokonał papież Pius V w 1572 r. Bracia prócz ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa składali dodatkowo ślub służenia ubogim i chorym. Zakon szybko się rozwijał i bracia otwierali coraz to nowe szpitale, domy opieki i przytuliska w Hiszpanii, a później w całej Europie. Dziś, gdy wiele jest szpitali świeckich, w których nie brak znakomitych lekarzy i doskonałego wyposażenia, rola Zakonu Szpitalnego nie zmalała. Św. Jan Paweł II podkreślał, że w świecie, w którym człowiek cierpiący bywa spychany na margines życia, Bonifratrzy jak i Kamilińie mają do spełnienia wielkie zadanie. Pełnią bowiem samarytańską posługę lecząc, opatrując rany, a także wspierając potrzebujących modlitwą i służąc im pomocą duchową. Korzystając ze zdobyczy współczesnej medycyny nie zapominają o miłosierdziu i zwykłym ludzkim ciepłem, którego szczególnie potrzeba cierpiącym. Bonifratrzy są lekarzami, pielęgniarzami, farmaceutami, zajmują się ziołolecznictwem, stale podnoszą swoje kwalifikacje ucząc się medycyny. Kapłani zakonni są duszpasterzami chorych. Swoje zadanie wypełniają w wielu krajach świata. Od czasu, gdy blisko sto lat temu podjęli działalność w Meksyku, docierają do odległych zakątków kuli ziemskiej, prowadząc działalność misyjną. Początki Zakonu Szpitalnego w Polsce wiążą się z mało znanym epizodem z okresu panowania króla Zygmunta III. Kraj był wtedy roz-

darty po rokoszu Zebrzydowskiego, a król często chorował. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy Rzeczypospolitej, gdyby monarchy nie wyleczył przybyły z Wiednia włoski medyk, brat Gabriel, hrabia Ferrara. Po jego skutecznej interwencji do Krakowa sprowadzono w 1609 r. pierwszą grupę bonifratrów. Do rozbiorów założyli w Polsce 18 klasztorów i szpitali. Gdy nasz kraj odzyskał niepodległość, znów podjęli swe dzieło. Niestety, w okresie rządów komunistycznych braciom odebrano większość szpitali i niektóre domy zakonne. Dopiero w ostatnich latach Zakon ponownie rozwinął działalność i odzyskał wiele klasztorów, szpitali i aptek. Po wojnie Bonifratrzy wrócili do Iwonicza i po dokonaniu koniecznych remontów uruchomili szpital i ambulatorium. W roku 1950 szpital został upaństwowiony i przekształcony w Dom Opieki Społecznej dla Dorosłych pod zarządem Zrzeszenia Katolików Caritas. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia wskutek zmian, jakie dokonały się w Polsce, bracia Bonifratrzy odzyskali prawo własności do swego domu w Iwoniecu, który obecnie prowadzony przez Zakon po rozbudowie i modernizacji budynków zamieszkuje ponad stu podopiecznych. Oprócz fachowej opieki medycznej w tym domu utworzono warsztaty terapii zajęciowej, które prowadzone są przez osoby mające odpowiednie do tego przygotowanie. Iwonicki Dom Pomocy zamieszkuje osoby w różnym wieku o różnym stopniu sprawności fizycznej i umysłowej. Kierowani wskazaniem swego założyciela św. Jana Bożego bracia Bonifratrzy opiekują się nimi z cierpliwością, miłosierdziem i poszanowaniem ich ludzkiej godności, w każdym z nich widząc brata. Zioła zajmują ważne miejsce w leczeniu bonifratrów. Wiedzę o właściwościach zdrowotnych roślin rozwijano w zakonach już od wczesnego średniowiecza. W klasztorach, które przodowały w ziołolecznictwie, wykształcił się zwyczaj uprawiania ziół w ogrodach zwanych wirydarzami. Hodowano tam szalwią lekarską, miętę, rutę ogrodową, koper włoski, lubczyk ogrodowy, rozmaryn lekarski i wiele innych roślin. Zasoby zakonnych aptek wzbogacano nieraz ziołami przywożonymi z podróży misyjnych z odległych krajów. Bracia bonifratrzy stosują sprawdzone od wieków metody ziołolecznicze, które w wielu przypadkach skutecznie wspomagają działania lekarzy. Drogę do świętości zapowiedział Janowi Bożemu chłopiec, który objawił mu się z owocem granatu w dłoni. Uważa się, że drzewo, rodzące te owoce jest symbolem zwycięstwa i zmartwychwstania, a także czystości, miłości i nadziei. Ta symbolika sprawiła, że owoc granatu został umieszczony w herbie Zakonu Bonifratrów.

Halina Martowicz

Tam gdzie jest miłość, nie ma cierpienia, a jeśli nawet jest, to samo staje się przedmiotem miłości.

św. Augustyn

Jak w obliczu cierpienia wierzyć w Boże miłosierdzie?

Ile to razy spotykamy kogoś, kto jest wierzący, uczciwy, a mimo to, wbrew swoim oczekiwaniom musi cierpieć. Pytanie o sens istnienia cierpienia w świecie stworzonym przez dobrego Boga wywoływało i nadal wywołuje gwałtowny bunt wobec Stwórcy. Człowiek nie stawia tego pytania światu ale stawia je Bogu jako Stwórcy i Panu świata. Zwłaszcza, że cierpienie jest tak głęboko związane z naszą głębią, bowiem nie ma cierpienia cudzego, jest moje. Co pozostaje? Odrzucić Boga i wiarę w Jego miłość? Oskarżyć Boga o niesprawiedliwość? Zamknąć się jeszcze bardziej w bólu? Uznać cierpienie za jedyną perspektywę życiową? Czy w cierpieniu jest jeszcze miejsce na wiarę w Boże miłosierdzie? Księga Habakuka przynosi odpowiedź Boga na pytanie o postawę człowieka wobec niezawinionego cierpienia, które stało się jego udziałem. Bohater tej księgi określa siebie jako sprawiedliwego. Ma ono tutaj inny wymiar i znaczenie. "Sprawiedliwy" to osoba niewinna, niesłusznie doświadczająca przemocy ze strony "bezbożnego", pozbawiona przy tym obrony i wsparcia ze strony instytucji, które winny stać na straży sprawiedliwości. Taka sytuacja dwukrotnie skłania Habakuka do zwrócenia się ze skargą do Boga. Najpierw mówi o cierpieniu sprawiedliwego, którego przyczyną są jego współpracownicy. Chodzi o przemoc wobec najbiedniejszych wynikającą ze bezlitosnego ściągania podatków i czynienia tego w mocy prawa. Ci, którzy mieli bronić praw sami dopuszczają się przemocy, co powiększa cierpienie sprawiedliwego. Zdaniem Habakuka Bóg nie tylko przyzwala na przemoc, lecz sam jest jej autorem. Co więcej, nie reaguje, gdy ci wchodzą w Jego stwórcze kompetencje. Lamentacja Habakuka kończy się niemal stwierdzeniem, że Bóg stał się wielkim nieobecny w świecie. Cierpienie doprowadza Habakuka do postawienia zasadniczego pytania wobec Boga: "Dlaczego spogląda On na ludzi zdradliwych i milczy, gdy bezbożny pożera bardziej sprawiedliwego od siebie?" (1,13). Prorok powstrzymuje się od ostatecznej odpowiedzi. Jego skargę zamyka decyzją udania się na miejsce czuwania, by tam oczekiwać słowa ze strony Boga (2,1). By zrozumieć swoją sytuację śmierci, musi zamilknąć. By poznać Boga, musi zaprzestać kontemplacji swego bólu, a wsłuchać się w Jego słowo. By żyć wbrew cierpieniu, musi podjąć je i zaakceptować jego obecność w swoim życiu. Miejsce negacji musi zająć postawa otwarcia się na tajemnicę Boga. Słowo, które otrzymał Habakuk od Boga, Biblia Tysiąclecia tłumaczy w sposób następujący: "Oto zginie ten, co jest ducha nieprawnego, a sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności" (2,4).



Dosłowne brzmienie tego wiersza w języku hebrajskim odślania jednak nieco odmienną drogę prowadzącą ku życiu: "Oto osoba, która jest pyszna, upadnie; zaś sprawiedliwy przez swoją wiarę (wierność) będzie żył". Jak rozumieć tę myśl w kontekście doświadczenia Habakuka? Na czym polega pycha człowieka cierpiącego niewinnie, która przyczyniała się do jego śmierci? Prorok stanął wobec pokusy odrzucenia Boga. Cierpienie i widmo śmierci stały się nagle dla Habakuka jedyną perspektywą. Niewytłumaczalność bólu, potęgowana Bożym milczeniem, zamykała go coraz bardziej w sobie, w skorupie jego udręki i cierpienia. Zamiast mówić do Boga, zaczął mówić o Bogu, oskarżając Go o niesprawiedliwość i przypisując Mu wszelkie zło w świecie. Pan Bóg jednak zapewnia sprawiedliwego, że będzie żył. Warunkiem doświadczenia Bożej miłości jest zaufanie Bogu. Ta postawa nie wyklucza buntu czy protestu wobec przemocy. Domaga się jedynie sprawiedliwości, która polega na pokorze wobec Boga i zawierzeniu się Jego sprawiedliwości kierującej losami świata, często wbrew ludzkiej logice. Owo zaufanie jest tożsame z wiarą w Boże słowo obiecujące życie. Od Habakuka, który zmierza ku śmierci, Pan Bóg żąda posłuszeństwa już nie wobec słowa Prawa, ale wobec słowa Obietnicy. Księga Habakuka nie gloryfikuje cierpienia. Stwierdza pokornie, że sam heroizm w przeżywaniu cierpienia w oderwaniu od Boga może prowadzić do pychy, która będzie zamykała człowieka jeszcze bardziej w sobie. Ku życiu nie prowadzi też odrzucenie cierpienia, które negowane, ze zdwojoną siłą uderzy w istotę ludzką. Cierpienie jest miejscem życia nie wskutek wierności własnym wyborom, lecz dzięki zawierzeniu się tajemnicy Boga i słowu Jego obietnicy. Ta obietnica realizuje się w Jezusie Chrystusie, który objawia drogi Bożego miłosierdzia. Życie Jezusa, nie tylko na przekór śmierci, ale właśnie poprzez śmierć, stało się dla nas wszystkich doświadczeniem Bożej miłości. Bóg odpowiada na dramat niezawinionego cierpienia nie uciekając się do zaprzeczania lub wyciszenia faktu jego istnienia, lecz przyjmując je i przemieniając je w sobie w sytuację życia. Końcem cierpienia jest odtąd nie śmierć, lecz nasze zmartwychwstanie w Chrystusie. Ból i cierpienie nie są czymś daremnym, nie przemijają bez śladu; ich wymiar wykracza poza osobiste doświadczenie człowieka, a jego sens może być zrozumiały nieraz dopiero w wymiarze życia wiecznego.

(na podstawie rozważań ks. Wojciech Pikora)

Halina Lech

Najszybszym rumakiem niosącym nas do doskonałości jest cierpienie.

Johannes Eckhart (Mistrz Eckhart)

Pigułka „dzień po” dobrodziejstwo czy przekleństwo?

Ellaone jednak bez recepty

W ostatnim czasie w mediach została rozpętana burza za sprawą tzw. tabletek „dzień po”. Czym jest ta tabletki? Jakie ma działanie? Właściwa nazwa tego specyfiku to Ellaone, jest to tzw. antykoncepcja kryzysowa, awaryjna bądź doraźna i stosowana jest po niezabezpieczonym stosunku lub po gwałtach, a także gdy zastosowana wcześniej antykoncepcja zawiodła. Taką tabletkę należy przyjąć w ciągu 24 godzin od współżycia, maksymalnie do 5 dni. Działanie leku polega na zahamowaniu procesu owulacji oraz zagęszczeniu śluzu produkowanego przez szyjkę macicy- co uniemożliwia plemnikom swobodne przemieszczanie, czyli ma zapobiegać niechcianej ciąży.

Kontrowersje dotyczące tabletki Ellaone trwają do dnia dzisiejszego. Głos w tej sprawie zabrały nie tylko środowiska katolickie, bądź prawnicze ale również lekarze, farmaceuci, politycy oraz liczne organizacje pozarządowe. Dziś już wiadomo, że tabletki „dzień po” będą dostępne w naszym kraju bez recepty dla osób powyżej 15. roku życia

Rząd swoje postanowienie tłumaczył tym, że jest ono odgórne i nie miał na nie wpływu, a decyzję w tej sprawie podjęła Komisja Europejska, która zadecydowała o tym, że środek Ellaone może być dostępny w krajach Unii Europejskiej bez recepty. Wiceminister zdrowia Sławomir Neumann stwierdził, że rozporządzenie KE w tej sprawie jest jednoznaczne. W krajach w których nie ma ustawy zakazującej aborcji – czyli również w Polsce takie tabletki będzie można kupić bez recepty. Dodał także, że zgodnie z unijnymi przepisami specyficzne uregulowania dostępności tych pigułek w danym kraju wymagają wprowadzenia szczegółowych przepisów rangi ustawowej. Byłaby to podstawa prawna do ograniczenia dystrybucji danego środka na terenie Polski. Opozycja natomiast zarzuca władzy, że jest nieprawdą to, iż KE centralnie narzuciła swoje zarządzenie. Potwierdzają to słowa rzecznika Komisji Europejskiej ds. zdrowia Enrico Brivio w rozmowie z Polskim Radiem, że ostateczna decyzja w sprawie tzw. „pigułki dzień po” należy do państw członkowskich, które mogą

wciąż ograniczać sprzedaż tego produktu przez wymaganie na niego recepty, jeśli uważają to za konieczne.

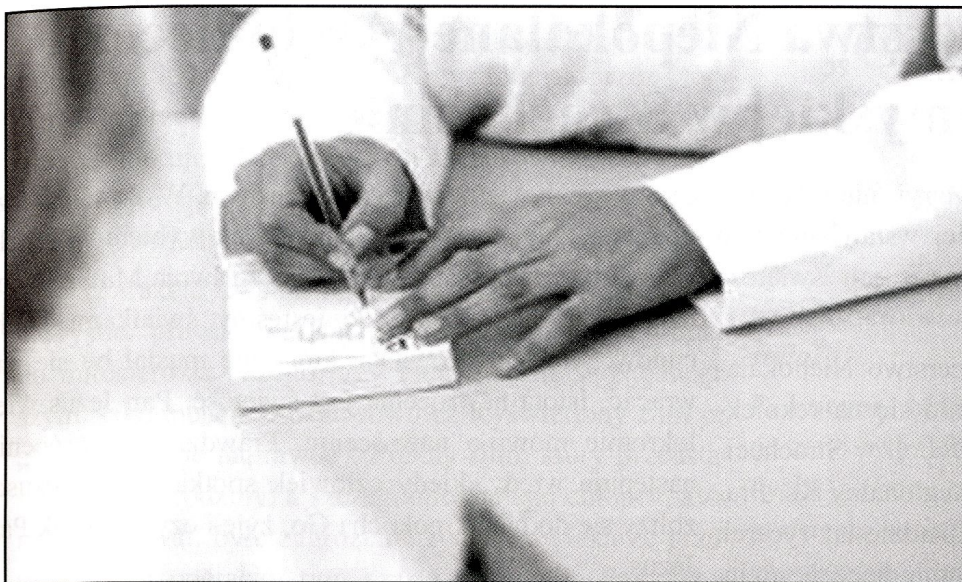
Episkopat o „pigulce dzień po” - to ciężki grzech

W trakcie ożywionej debaty związanej z dyskusją na temat stosowania tabletek Ellaone głos zabiera Zespół Ekspertów ds. Bioetycznych Konferencji Episkopatu Polski, który uważa, że: „stosowanie tzw. antykoncepcji doraźnej otwiera drzwi do istotnej zmiany kulturowej postaw i relacji międzyludzkich: propaguje swobodę seksualną i brak odpowiedzialności za podejmowanie relacji intymnych, banalizuje seksualność człowieka, niszczy ideał wyłączności relacji między kobietą i mężczyzną oraz pozwala na uwolnienie się od odpowiedzialności za drugiego człowieka”. Według tychże ekspertów owa pigułka jest preparatem inwazyjnym i niebezpiecznym dla rozwoju psychoseksualnego osób niepełnoletnich, dlatego obowiązkiem rodziców jest sprzeciw wobec dopuszczenia jej do swobodnego obrotu, obowiązek ten również spoczywa na barkach polityków, którzy są katolikami. Episkopat w wystosowanym przez siebie oświadczeniu przypomina wierzącym, że używanie tabletki „dzień po” jest grzechem ciężkim. Natomiast stanowiącym prawo zwraca uwagę, że dopuszczenie jej do sprzedaży bez recepty to łamanie „ustawy antyaborcyjnej”, ponieważ niczego nie leczy, a używa się jej przeciwko poczęciu. Ksiądz Józef Kloch podkreśla, że skoro zabrania się nastolatkom kupowania papierosów i piwa, to czemu ułatwia się im dostęp do kupna tej tabletki jak do zwykłych witamin. Kościół zwraca też uwagę na problem natury etycznej.



Umiera się raz i człowiek szybko okrywa się sławą, ale żyje się w trudzie, bólu i cierpieniu, długie lata, i to jest większe bohaterstwo.

Kard. Stefan Wyszyński



Różne opinie środowisk

Wielu ekspertów w tym ginekologów uważa, że udostępnianie tabletek Ellaone w sprzedaży bez recepty może mieć poważne i negatywne konsekwencje. Tabletki będą przyjmować głównie młode dziewczyny, które nie chodzą regularnie do ginekologa i nie mają świadomości efektów jej działania. Eksperci podkreślają, że nikt nie wie dokładnie jaki wpływ będą miały te tabletki na zdrowie młodych dziewcząt oraz na ich płodność. Środowiska pro-life oprotowały łatwy dostęp do tabletek „dzień po”, podkreślając przy tym, że jest ona środkiem wczesnoporonnym a wręcz doprowadza do aborcji.

Naczelna Rada Aptekarska także wypowiedziała się w tej sprawie. Aptekarze domagali się aby pigułka Ellaone była dostępna wyłącznie na receptę, zwrócili się z apelem do premier Ewy Kopacz i ministra zdrowia Bartosza Arłukowicza o podjęcie działań zmierzających do ograniczenia dostępności tej formy antykoncepcji. NRA zwraca szczególną uwagę na działania niepożądane stosowania tych tabletek, zawierających octan uliprystalu oraz interakcje z wieloma innymi lekami, a także na bezpieczeństwo kobiet, które byłoby pod kontrolą za sprawą wydawania tych tabletek na receptę, gdyż jej wystawienie skutkowałoby poprzedzonym badaniem lekarskim, na którym lekarz mógłby poinformować pacjentkę o skutkach stosowania pigułek i przeciwwskazaniach.

Seksuolodzy zwracają w głównej mierze uwagę na to, iż nastolatki mogą zażywać pigułki bez żadnej kontroli, a problemem jest to, że w Polsce dubluje się metody zabezpieczające przed zajściem w ciążę. Para używa tabletek antykoncepcyjnych, a do tego prezerwatyw. Podobnie może być z pigułką „dzień po”, gdzie nastolatki zaczną je zażywać po każdym stosunku w celu zabezpieczenia się przed niechcianą ciążą, co może odbić się niekorzystnie na ich organizmach.

Swoją opinię wyraził też prof. Bogdan Chazan, jego zdaniem zgoda na sprzedawanie tzw. pigułki „dzień po” bez recepty jest bardzo niebezpieczna. Istnieje również spore prawdopodobieństwo, że młode kobiety będą korzystać z tych środków częściej niż jak zaleca producent jeden raz na miesiąc, co może wpłynąć niekorzystnie na ich zdrowie prokreacyjne w tym na płodność. Profesor zaznacza, że decyzja rządu może przynieść ze sobą szereg konsekwencji, jego zdaniem łatwy dostęp do pigułki spowoduje m.in., że kobieta, która uzna za konieczne zastosowanie takiego środka, będzie pozbawiona porady lekarskiej, oceny dodatkowego, szkodliwego wpływu na jej zdrowie, który to wpływ mógłby zostać wykryty w czasie badania lekarskiego poprzedzającego przepisanie tego środka. Lekarz twierdzi, że taki specyfik może przyczynić się do większej częstotliwości występowania chorób przenoszonych drogą płciową, a także, że skuteczność pigułki może być obniżona u kobiet z dużą masą ciała, co może skutkować tym, że taka kobieta która przyjmie tabletkę, a i tak dojdzie do ciąży, będzie chciała ją usunąć z obawy, że zarodek został już uszkodzony.

Skoro zabrania się nastolatkom kupowania papierosów i piwa, to czemu ułatwia się im dostęp do kupna tej tabletki jak do zwykłych witamin.

Dominika Czerwinska

Cierpienie jest surowym, ale uczonym mistrzem dla tego, kto umie przyjąć od niego niezawodne lekcje.

Michel Quoist

Rekolekcje Rycerstwa Niepokalanej Archidiecezji Przemyskiej w Strachocinie

„Ci, którzy są głęboko oddani Maryi, nie tylko zostaną zbawieni, ale również przez Jej wstawiennictwo zostaną wielkimi świętymi. Co więcej, ich świętość z dnia na dzień będzie wzrastać.”

W dniach 17-18.01.2015 r. Rycerstwo Niepokalanej Archidiecezji Przemyskiej spotkało się na rekolekcjach w Sanktuarium Św. Andrzeja Boboli w Strachocinie. Rekolekcje prowadził Asystent Regionalny Ks. Prałat Józef Niżnik, a udział wzięło kilkadziesiąt rycerek i rycerzy z różnych parafii naszej archidiecezji, m.in. par.: Kosina, Krosno oo. Franciszkanie, Grabownica, Sanok Fara, Sanok oo. Franciszkanie, Sanok Chrystusa Króla, NSPJ Sanok Posada, Zagórz. Uczestnikom rekolekcji przyświecała myśl – hasło Roku Liturgicznego 2014 / 2015 r. „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię.” Wszystkie konferencje i homilie wygłoszone przez księdza Prał. J. Niżnika były zamyśleniem się nad tajemnicą grzechu i spowiedzi – czyli tajemnicą zbawienia – świętości. Punktem wyjścia jest wiara w Trójjedynego Boga, który przychodzi z potęgą Swej łaski, który nigdy i nigdy nie pozostawia w osamotnieniu, lecz zawsze przychodzi z pomocą. Bóg działa i przemawia przez człowieka. Wiara jest darem od Boga, jest naszym spotkaniem z Bogiem, przebywaniem z nim, słuchaniem Go, rozmową z Nim w mocy Ducha Świętego. Pan Jezus pociąga nas swoją miłością. „Nic i nikt nie zdoła nas odłączyć od Miłości Chrystusowej. Im mocniejsza jest wiara, tym bliżej jesteśmy ludzi. Wiarą trzeba żyć i dawać o niej autentyczne świadectwo. Jak człowiek wierzy, tak żyje. Człowiek wiary pięknie się zachowuje, nie zna buntu, nie zna krytyki, czy szemrania. Rycerz Niepokalanej powinien być aktywnym, nie może się zniechęcać przeciwnościami i trudnościami. Ma siebie uświęcić i innym w uświęceniu dopomóc, ratować dusze zagubione, szczególnie zatwardziały grzeszników. Celem wiary jest niebo. Aby zdobyć świętość trzeba czynić dobro, natomiast dobrych uczynków nie będziemy mieli bez wiary. Rycerze Niepokalanej są narzędziem Maryi Niepokalanej w walce ze złem. Tylko ten może zwalczać zło, który jest bogaty w dobro, nie wal-

czymy z człowiekiem, lecz z grzechem. Wyrwać grzeszników ze złego jest bardzo trudno. Jak wybieramy się do grzesznika z Maryją, to Pan Jezus ze swoją Matką dokonają cudu, niejednokrotnie jesteśmy świadkami wielu cudów. Nie ma człowieka, który nie musiał by się nawracać. Istotą nawrócenia jest świętość. Pan Jezus wielokrotnie mówi o nawróceniu. Prawdziwe nawrócenie następuje wtedy, kiedy człowiek spotka Pana Jezusa, zbliży się do niego, pokocha Go, żyje i czyni tak jak Pan Jezus.

Kryteria nawrócenia:

Odwrócić się od zła – Pan Jezus pyta o Miłość – być dobrym. Człowiek nawrócony kocha bliźniego. Bóg daje światło, moc, mamy nieść pomoc bliźniemu. Miłość prawdziwa nie zna grzechu, Miłość nie godzi się z grzechem.

Uniżenie człowieka przed Bożym Majestatem. „Panie jestem niczym przed Twoim Obliczem, nic bez Ciebie nie mogę uczynić”, „Ty jesteś Bogiem i wszystko możesz, dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych”.

Wybór życia w bliskości Boga – „Bóg pokornym łaskę daje – Ty Panie wszystko rozumiesz”.

Praktykować codzienny rachunek sumienia – Pan Jezus wszystko wie i patrzy na serce człowieka, dziękujemy, przepraszajmy, uwielbiamy i prosimy. Pan Jezus kocha zaufanie człowieka. „Jezu ufam Tobie”.

Człowiek nawrócony inaczej podchodzi do rzeczywistości, jest człowiekiem wewnętrznego wesela i pokoju, na wszystko patrzy oczyma wiary, wyrzucenie grzechu napełnia Bogiem, jest człowiekiem bardzo szczęśliwym, ponieważ jest zjednoczony z Bogiem i wszystko ma u Boga.

Najlepszym egzorcyzmem jest dobra spowiedź.

Ewangelia – Słowo Boga – Słowo życia – trzeba je usłyszeć, przyjąć, uwierzyć, żyć nim, głosić i wprowadzić w czyn. Bez łaski mocnej wiary nie zdołamy tego dokonać, zawsze prosimy, jak prosili Pana Jezusa Apostołowie; „Panie przymnóż nam wiary”.

Pośród prób niechaj wasza dusza będzie jak słowik, który śpiewa na ciernistym krzewie.

św. Franciszek Salezy

W obecnym Roku Duszpasterskim, znakiem towarzyszącym jest Krzyż Święty. Krzyż to znak przez który Pan Bóg przemawia dając łaskę. Często spoglądajmy na krzyż i adorując dziękujmy Panu Jezusowi za zbawienie świata. Nie wstydzmy się Krzyża, brońmy Krzyża, kochajmy i uwielbiamy Go, bo krzyż to klucz do Nieba.

W trakcie trwania rekolekcji były sprawowane eucharystie, prowadzona modlitwa różańcowa i koronka do miłosierdzia bożego przy Panu Jezusie w Najświętszym Sakramencie. Został również wyświetlony film pt. „Niebo istnieje naprawdę”. Piękny film, który przedstawia historię rodziny, a szczególnie małego chłopca, który zachorował, było zagrożenie życia, gdy lekarze przeprowadzali operację, tym czasie na chwilę Pan Jezus zabrał chłopczyka do nieba. Chłopiec żyje, jest zdrowy, obecnie ma 15 lat i daje świadectwo światu, że niebo istnieje. Nie widział Matki Bożej, ale wie że jest piękna. Warto obejrzeć ten film. Na zakończenie dwudniowych rekolekcji odbyło się Spotkanie Opłatkowe i agapa, w którym uczestniczył Opiekun naszego Rycerstwa ks. Wojciech Szarek. Było to święty czas, który dał nam Pan Jezus i Maryja Niepokalana, za co z serca dziękowaliśmy Trójcy Przenajświętszej, Matce Bożej, św. M. Kolbe, św. A. Boboli. Słowa wdzięczności z pamięcią o modlitwie zostały skierowane do ks. Prałata Józefa Niżnika, s. Agacie, Prezes Regionalnej MI, siostr zakonnych Rycerstwa Niepokalanej za wszelaką posługę podczas naszego pobytu. Jest takie piękne powiedzenie, które warto zapamiętać i żyć nim: „Dzielmy się wiarą, dzielimy się chlebem, a bóg się z nami podzieli niebem”.

Podzieliłam się z Wami kochani czytelnicy „Naszej Rodziny” moimi przeżyciami, wewnętrznym wyciszeniem, skupieniem, napełnieniem serca jeszcze większą miłością do boga, Matki Najświętszej i ludzi oraz refleksją nad słowami św. M. Kolbe – założyciela Rycerstwa Niepokalanej – męczennika miłości: „Tylko Miłość jest twórca” i „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia przez Niepokalaną i z niepokalaną – oto nasz Ideał. Ufam, że rekolekcje wydadzą błogosławione owoce.

Wkrótce w „Naszej Rodzinie” zostanie przedstawiona prezentacja Stowarzyszenia Rycerstwa Niepokalanej działająca przy naszej Parafii.

Henryka Tymoczko

„Gdyby nie modlitwa nie wytrwałabym...”

Wywiad z *Lucyną Lichtenberg*

Spotykamy się w domu. Rozmawiamy i w pewnym momencie zauważam cierpiącego człowieka. Pytam co się stało?

P. Lucyna: Mąż cierpi na chorobę stwardnienie boczne zanikowe (SLA). Od 6 lat jest obłożnie chory. Odrycha za pomocą respiratora. W tym dźwiganiu krzyża pomagają sąsiedzi. Rodzina Glazerów, Wronów, Staruchowiczów, Rajchlów. Dziękuję także Bogusławowi Hoksa, który na moją prośbę zawsze jest obecny. To dzięki nim i ich pomocy życie staje się łatwiejsze i krzyż codzienności łatwiejszy.

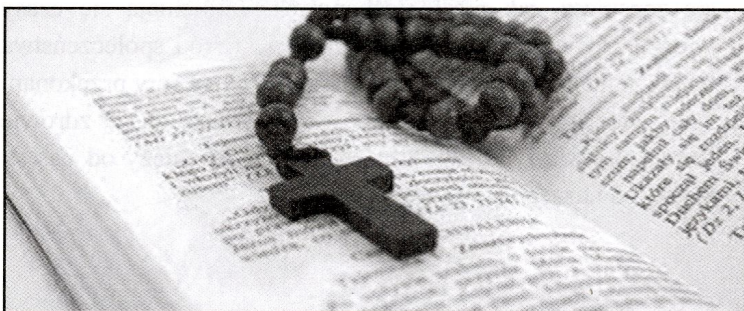
Od ilu lat jesteście razem?

P. Lucyna: Małżeństwem jesteśmy od 46 lat. Mamy troje dzieci. 3 wnuczki i 2 wnuków. Jesteśmy ludźmi wierzącymi. Od samego początku małżeństwa bardzo ważną dla nas była Eucharystia. (w miarę możliwości nawet codziennie). Pielęgnowaliśmy także kult Maryjny (min. majówki, różaniec)

Co daje Pani siłę i moc do odkrywania piękna w służbie swojemu mężowi?

P. Lucyna: Do codziennego zmagania się z bólem, trudem i cierpieniem niewątpliwie uzdalnia mnie Eucharystia i modlitwa. Na uwagę zasługuje modlitwa przez wstawienictwo św. Jana Pawła II, św. Rity, św. Zygmunta Gorazdowskiego. Mają ulubioną modlitwą jest różaniec. Gdyby nie modlitwa nie wytrwałabym w podejmowaniu Jezusowego krzyża na każdy dzień.

Wywiad przeprowadził Ks. W. Szarek



Wszystkie stworzenia żyjące cierpią, ale to, co się liczy, to nie ból sam w sobie, ale sposób, w jaki go znosimy.

Zenta Maurina

Cierpienie widziane oczami służby zdrowia.



Czym jest cierpienie? Każdy człowiek wie, czym jest. Spotkał je na swojej drodze wiele razy. Każdy przeżywa ból i inne formy cierpienia inaczej, reaguje inaczej i radzi sobie z nim inaczej. Cierpienie i ból towarzyszą nam już od narodzin, doświadczamy ich z pierwszym oddechem i towarzyszą nam przez całe życie do jego kresu, są częścią naszego życia. Czym byłoby: cierpienie bez bycia zdrowym, ciało bez ducha, jasność bez ciemności, smutek bez radości, przegrana bez zwycięstwa.

Cierpienie to ból fizyczny, ale także ten psychiczny, czasami bardziej dokuczliwy, bez zrozumienia w otoczeniu. Ból fizyczny leczymy środkami przeciwbólowymi, innymi metodami. Psychiczne cierpienie, wymaga długiego czasu leczenia. Zagojenie się rany w sercu, duszy, umyśle jest długim procesem, wcale nie tak rzadko leczonym przez człowieka uzależnieniami, lekami nasennymi, uspokajającymi, agresją, izolacją i innymi.

Szlachetne zdrowie nikt się nie dowie jako smakujesz, aż się zepsujesz, jak pisał Kochanowski. Zmieniają się czasy, wiedza i świadomość na temat zdrowia wśród społeczeństwa, wciąż jednak za mało. Często wierzymy i jesteśmy przekonani, że to służba zdrowia jest odpowiedzialna za nasze zdrowie. Jest to prawdą tylko w ok. 10%, najwięcej zależy od nas samych, od naszego stylu życia.

Obecny system opieki zdrowotnej nie sprzyja pacjentom tak, jak by chcieli, ale i nam, pracownikom medycznym. Musimy się odnaleźć w ciągle zmienianych przepisach, ustawach, rozporządzeniach, procedurach. Do tego zawody, które wymagają poświęcenia, współodczuwania, empatii są bardziej niż inne zagrożone tzw. wypaleniem zawodowym. Towarzyszącymi mu objawami są zaburzenia snu, ciągle zmęczenie, bóle różnego rodzaju, nawet niechęć do pracy. Ogrom i waga podejmowanych decyzji w zawodzie medycznym skutkuje dużym obciążeniem psychicznym. Błąd popełniony podczas wykonywania zadań, może być na wagę zdrowia i życia człowieka. Cóż, trzeba pamiętać, że każdy pracownik medyczny to także człowiek. Ma swoje wady, jak każdy, inny ma poziom wiedzy, umiejętności i osobowość, co może rzutować na relacje z pacjentem. Jak powiedział prof. Szczylik „Zakuwanie tysięcy terminów, nazw organów, niezliczonych przyczepów mięśni, więzadeł [...], Wszystkiego się nauczyłem, dostałem wybitne oceny i... Gdy po raz pierwszy stanąłem przy łóżku chorego, zdałem sobie sprawę, że całe to akademickie wyposażenie jest niekompletne. Brak mi języka porozumienia, brak mi wiedzy o drugim świecie, świecie chorego i cierpiącego pacjenta”. Coś w tym jest. Ogrom zadań i liczba osób wymagających opieki, wymuszają na pracownikach medycznych niedostateczną ilość czasu i uwagi na jaką chory zasługuje. Rozmowa i czas poświęcony człowiekowi jednak procentuje. Każdy wie, że relacji między ludźmi, porozumiewania, uczymy się całe życie. Jak pokazują liczne konflikty, również domowe, jest to trudne. Chory człowiek jest w pewnym sensie zdany na nas, pracowników medycznych, chce nam wierzyć i szuka u nas pomocy. My musimy się codziennie uczyć jak oddawać serce innym, mając swoje kłopoty i problemy życiowe, zarazem czerpać radość z pomagania drugiemu człowiekowi. Bardzo trudne.

Wykonując zawód medyczny z cierpieniem spotykamy się każdego dnia. Każda nowa sytuacja dla pacjenta, zwłaszcza dotycząca zdrowia wywołuje u niego lęk, obawy, nawet przeżalenie. Słyszymy, że aby się leczyć trzeba mieć „końskie zdrowie”. Trochę w tym prawdy, bo też bywamy pacjentami i doświadczamy różnych sytuacji. Ból i inne formy dyskomfortu towarzyszą pacjentom od momentu przekroczenia progu instytucji medycznej. Każde ukłucie igłą wiąże się z bólem, ale służy dobru chorego. Krótka choroba, pomyślne rokowanie, nie jest większym problemem dla pracowników medycznych.

Anioły jednego tylko nam zazdroszczą: tego, że nie mogą cierpieć dla Boga. Jedynie ból pozwala powiedzieć z całą pewnością duszy: Mój Boże, widzisz dobrze, że Cię Kocham!

O. Pio

Obecnie różne metody diagnostyki, leczenia, znieczulenia do zabiegu operacyjnego, liczne środki przeciwbólowe pozwalają na uśmierzanie bólu, poprawę komfortu pacjenta i jego szybki powrót do zdrowia. Jest to dla nas radość, że mogliśmy pomóc. Wdzięczne słowo – dziękuję, z uśmiechem na twarzy chorego daje nam satysfakcję i siłę do dalszej pracy, wcale nie tak łatwej. Trzeba pamiętać, że chory leczy się sam, my tylko pomagamy. Najlepszy lek podawany jest w ucho, ten lek to słowo NADZIEJA.

Cierpienie w oddziałach szpitalnych jest codziennością. Najtrudniejsze są dla nas choroby dotykające dzieci, oraz przypadki nagłe, kiedy umiera młody człowiek, osieracając rodzinę, tu obojętność jest niemożliwa. Rozpacz najbliższych jest dla nas olbrzymim obciążeniem psychicznym, z którym często nie umiemy sobie poradzić, nawet po powrocie do domu, po zakończonym dyżurze. Śmierć i umieranie to nieodłączność naszej pracy. Kiedy nadzieja umiera i lekarz przekazuje najbliższemu wiadomość, że pozostało niewiele czasu, ogromną rolę odgrywa rodzina, musi zrobić wszystko, aby być wsparciem dla chorego i ułatwić mu odejście. Nawet najlepszy personel medyczny nie zastąpi obecności najbliższych przy umierającym. Spokojne, radosne rozmowy z chorym, nawet o pogodzie, trzymanie za rękę, są cenniejszym darem dla drugiego człowieka, niż wszystkie skarby. Samotność jest olbrzymim cierpieniem dla chorego. Faza pogodzenia się chorego ze śmiercią jest najbliższa jego odejściu. Wszystkie poprzednie już przeszedł: zaprzeczania, buntu, gniewu, smutku. Takie same etapy dotyczą członków rodziny. To naturalne, że silne emocje są nieodłączne. Nam, jako pracownikom, pozostaje zachowanie spokoju, ułatwienie ostatniego, godnego pożegnania i przejście do innych zadań i innych pacjentów, aby ratować ich zdrowie i życie.

Na koniec. Śpieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą, a nam pracownikom służby zdrowia powinna przyświecać hinduska maksyma: jeżeli nie możesz zostać królem, zostań lekarzem lub pielęgniarką, przywracając zdrowie i darując serce. Wtedy chorzy będą wdzięczni za leczenie, za serce zaś będą zawsze winni, bo dar serca to prawdziwie królewski dar.

Myślę, że większość czytelników miała kontakt ze służbą zdrowia. Każdy ma inne doświadczenia i inne towarzyszą mu emocje. Dlatego życzę wszystkim dużo zdrowia, pogody ducha i radości z życia.

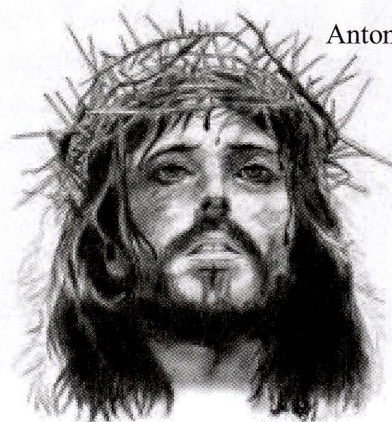
Renata Oklejewicz
pracownik medyczny - pielęgniarka

Cierpienie w moim życiu

Zbliży się dzień 11 luty - święto Matki Bożej z Lourdes-Uzdrowicielki chorych. Mam tę łaskę, że urodziłam się w tym dniu i że 2 razy byłam w Lourdes. Bóg w swoim miłosierdziu dotyka tych, których kocha cierpieniem, aby bardziej człowieka przyciągnąć do siebie. To jest prawda, że każdy chrześcijanin został naznaczony krzyżem, a więc nie możemy żyć bez niego. Dla jednych to krzyż wielki, dla innych mniejszy. Każdy krzyż niesie w sobie nadzieję i ratunek, ponieważ idziemy do zmartwychwstania. Wielokrotnie pod ciężarem krzyża upadamy, lecz Pan Jezus uczy nas, że mamy powstawać i iść dalej. Jeśli Bóg cierpiał i dźwigał na krzyżu nasze boleści i grzechy, to czyż my nie mamy się upodabniać do naszego Pana Jezusa? Cierpienie jest tajemnicą. Ten kto cierpi rozumie cierpiącego. Pan Bóg przez ludzi pomaga każdemu choremu i jest z nim, otaczając Swoją miłością i opieką. Znam taką staruszkę, która ma ponad 90 lat. Jest samotna, nie może już chodzić i bardzo cierpi. Choć ma opiekunów dochodzących, to dla niej największym problemem jest to, że większość dnia jest sama. Dziękuję Bogu, że może co niedziele uczestniczyć za pośrednictwem telewizji we Mszy św. Gdy mnie dotknęło cierpienie, nauczyłam się jednoczyć w tym bólu z Jezusem. Przez te moje różnorakie cierpienia, Pan Bóg uczy mnie pokory, przyciąga mnie do Siebie, daje łaskę służenia we wspólnotcie, wycisza moje emocje, napełnia serdecznością i miłością. Nauczyłam się każdy najmniejszy ból ofiarować Jezusowi przez pośrednictwo Matki Najświętszej. Każdy człowiek cierpiący jest kochany, jest dla Boga ważny. Bo upodabnia się w cierpieniu do Jezusa Zbawiciela.

Jezus prosi „pomóżcie mi dzieci zbawić świat”. Odpowiadając na tę prośbę pragnę ofiarować Jezusowi swoje cierpienie. Na koniec przytoczę słowa Izajaszowe. „Bo góry mogą ustąpić a pagórki się zachwiać, ale miłość moja nigdy nie odstąpi od ciebie”. Nie marnujmy cierpienia, Bóg jest z nami.

Antonina Krystyńska



Nie powinno się boleć nad tym, że ludzie nas nie rozumieją, ale powinno się boleć, że się ich nie rozumie.

Konfucjusz

Na zdrowie

„Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.”

Jan Kochanowski fraszka „Na zdrowie”

Ile prawdy jest w słowach tej fraszki, powiemy, napisanej ponad 400 lat temu.

Póki nic nam nie dolega, żyjemy w przeświadczeniu, że tak zawsze będzie. I choć widzimy wokół nas chorych, cierpiących, którym szczerze współczujemy, chcemy ulżyć w cierpieniu, pomóc, nie zastanawiamy się nad tym, że przecież to samo może dotknąć nas, stać się naszym udziałem.

Gdy nic nam nie dolega, przynajmniej, gdy tak uważamy, nasza uwaga skupiona jest na innych ważnych dla nas wówczas rzeczach: pracy, nauce, prowadzeniu domu, miłości, wychowywaniu dzieci, działalności społecznej, politycznej itp. Uważamy, że to jest to nasze „pięć minut”. Że w tym wszystkim czym zajmujemy się nikt nie jest w stanie nas zastąpić i tak będzie niezmiennie. Nic jednak nie jest niezmiennie i warto o tym pamiętać. To co dane jest nam doświadczać teraz z pewnością wcześniej, czy później przeminie, a my możemy znaleźć się w zupełnie odmiennej sytuacji, pozycji i roli.

Tą rolą, która może zostać powierzona nam do „zagrania” to również choroba, czasem ciężka, a nawet nieuleczalna. Nasz organizm nie jest niezniszczalny, wiecznie silny i młody. Jego słabości, kruchość czasem dla niektórych z nas ujawnia się już bardzo wcześnie. Na ciężkie, czy nieuleczalne choroby zapadają przecież również dzieci, młodzi ludzie. Wtedy jeszcze trudniej to wszystko pojąć i zrozumieć. Może nawet pojawić się pytanie dlaczego?, jeszcze tyle wydawałoby się ważnych rzeczy przede mną, przed nim? To wszystko to tajemnica każdego ludzkiego istnienia, niepojęta i nieodgadniona.

Mówię to wszystko, gdyż widzę ludzką „biedę”, bo tak można nazwać chorobę, na co dzień, jako lekarz jednego z oddziałów tutejszego szpitala. Widzę jak ogromnym wsparciem dla tych chorych, cierpiących potrafią być najbliżsi. Jak potrafią troszczyć się, dodawać otuchy. Rodzina, przyjaciele to niewątpliwie najcenniejsza rzecz, którą mamy w życiu. Z moich spostrzeżeń przez te lata, jako lekarza internisty, leczącego głównie tych w podeszłym wieku, schorowanych ludzi, cierpiących, otuchą i oparciem dla nas w takich trudnych chwilach naszego życia, jest również modlitwa, zaufanie Bożej Opaczności. Ona daje ludziom czasem w bardzo ciężkich stanach chorobowych, wydawałoby się, że beznadziejnych nieprawdopodobnej siły, umacnia, wznieca nadzieję i wiarę, że dam sobie z tym problemem radę.

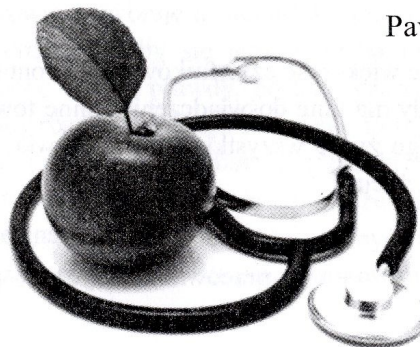
W leczeniu pacjentów, ich nastawienie, podejście do swojej choroby, bólu, odgrywa ogromną rolę. Stanowi jeden z ważnych elementów wspomagających leczenie pacjenta środkami farmakologicznymi w szpitalu.

Piszę o tym dlatego, że nasze podejście do życia, siebie samych, tego co doświadczamy nie jest bez znaczenia dla nas i wpływu na nasze dalsze życie. Optymizmu, „bogobojni” w dobrym znaczeniu tego słowa, to o wiele lepsi pacjenci, od pozostałych. Zawsze bowiem w tym co jest ich udziałem, również ból i cierpienie, odnajdują sens i umieją się odnaleźć w sytuacji, z którą przyszło się im zmierzyć.

Tego właśnie życzę wszystkim czytelnikom.

Z wyrazami szacunku pozdrawiam specjalista
chorób wewnętrznych

Paweł Domański



Najgorszym cierpieniem jest duszy chłód.

Georges Clemenceau

Kolędowanie w Zahutyniu



W niedzielę 25 stycznia br. Rejon Sanocki Domo-
wego Kościoła zebrał się w pięknym drewnianym Ko-
ściele w Zahutyniu na Mszy Świętej o godzinie 15, a
następnie w sali domu ludowego na spotkaniu kolędo-
wym. Kto przez ostatnie 2 lata nie odwiedzał tej miej-
scowości, sąsiadującej z Sanokiem, ale należącej do
Gminy Zagórz, na pewno dostrzegł duże zmiany. Mam
na myśli gładko wyasfaltowaną drogę wijącą się malow-
niczo wzdłuż doliny i elegancki chodnik, położony to po
jednej, to drugiej stronie drogi.

Członkowie Domowego Kościoła uczestniczyli we
Mszy Świętej wraz z mieszkańcami parafii. Dzięki cze-
mu mieszkańcy Zahutynia mogli przekonać się jak wiele
rodzin z Sanoka i okolic wzrasta w wierze, będąc człon-
kami Domowego Kościoła. W chwili obecnej na terenie
Zahutynia działa tylko jeden krąg DK, chociaż niektóre
małżeństwa - od niedawna mieszkające w Zahutyniu -
należą do kręgów w swoich poprzednich parafiach.

Tak się złożyło, że na tej Mszy Św. Ojciec Adam
Jaworski Oblat Maryi Niepokalanej - proboszcz tutejszej
parafii przedstawiał parafianom pokolędowe sprawozda-

nie z życia parafii, jej dokonań i problemów, którymi
żyje. Było to więc spotkanie wzajemnie pouczające za-
równo dla mieszkańców jak i gości. Jak zaznaczył O.
Adam jego największym marzeniem jest, aby w parafii
powstawały kolejne kręgi DK, które będą mogły obierać
sobie za swych patronów licznych świętych, których
wydało Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Nie-
pokalanej.

Spotkanie kolędowe przy kawie, herbacie i ciast-
kach ubogacała śpiewem diakonia muzyczna DK Rejonu
Sanok w składzie 3 gitary i skrzypce, wzmocniona akor-
deonem ojca Stanisława - moderatora DK i głosami żeń-
skimi. W trakcie dzielenia się opłatkiem była okazja do
składania sobie życzeń pełnych serdeczności, miłości
wzajemnej i szacunku. W międzyczasie pogoda z jesien-
nej zmieniła się na zimową, przez co dojście śliską drogą
na wysoko położony parking przy kościele nie było po-
zbawione emocji. Na szczęście nikomu się nic nie stało.

Wojciech, Dorota i Ryszard



***Ból jest wstępem koniecznym, aby powstał most zrozumienia pomiędzy
człowiekiem i człowiekiem.***

Zenta Maurina

Spotkanie Opłatkowe Rycerstwa Niepokalanej i Koła Przyjaciół Radia Maryja

Trwamy w radości świętowania Świąt Bożego Narodzenia, z której nigdy się nie wyrasta. Boże Narodzenie to Święto Miłości. Narodził się w Betlejem, gdzie ponad dwa tysiące lat temu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus – Zbawiciel Świata – Bóg, który jest Miłością. W tę świętą noc, wśród bydłak, w ciszy, napelnieni wielką radością, Maryja z Józefem z zachwytem ujrzeli bezcenny Skarb – Syna Bożego. Cudowna, piękna i święta chwila. To Świętą Rodziną Bóg posłużył się w swoim planie zbawienia świata. Ludzie dobrej woli w duchu wiary łączą się z Matką Bożą, Świętym Józefem, Aniołami i Pasterzami, adorują dzieciątko Jezus w żłóbku, uwielbiając Miłość, wszechmoc i potęgę Trójjedynego Boga. Właśnie „Maleńka miłość, która z żłobie śpi” zgromadziła w sobotę – 23.01.2015 r. na spotkaniu opłatkowym, Rycerzy Niepokalanej i Koło Przyjaciół Radia Maryja z naszej Parafii.

Po odczytaniu Ewangelii o narodzeniu Pana Jezusa przez ks. Wojciecha Szarek – opiekuna Rycerstwa, w pięknie przystrojonej Sali domu katechetycznego, przy śpiewie kolędy „Wśród nocnej ciszy” rozpoczęliśmy wieczór opłatkowy. Ks. Proboszcz Piotr Bóg poprowadził modlitwę, złożył wszystkim serdeczne życzenia świąteczno – noworoczne. Życzenia również skierował

ks. Wojciech Szarek. Przyjął nasze zaproszenie i był z nami ks. Bartosz Rakoczy – Nasz Rodak. W atmosferze wielkiej życzliwości i miłości rozpoczęło się łamanie opłatkiem, składanie życzeń, obdarowanie uściskiem i szacunkiem. Była to przepiękna chwila, kiedy widzieć można było uśmiechnięte twarze i promieniująca Bożą Radość, która obdarowywaliśmy się wzajemnie. Następnie rozpoczęliśmy śpiew kolęd, przy akompaniamencie muzycznym Pana Tomasza Gorgoń. Był także słodki poczęstunek.

Dziękujemy Trójjedynemu Bogu i Świętej Rodzinie za piękny czas naszego spotkania, za ucztę duchową, która będzie pomocą i wsparciem w naszej codzienności, w czynieniu dobra, w dawaniu świadectwa naszej wiary – niosąc pokój Chrystusa i zdobywając świętość. Składamy serdeczne Bóg Zapłać naszym Drogim Kapłanom, którzy zaszczytili nas swoją obecnością oraz Panu Tomaszowi Gorgoń. Bardzo dziękujemy wszystkim uczestnikom, cieszymy się z obecności dzieci. W naszych życzeniach i modlitwach łączymy się z tymi, którzy z różnych przyczyn nie mogli uczestniczyć w spotkaniu, z całą Parafią.

Henryka Tymoczko



Ten, kto nie cierpiął, nic nie wie: nie zna ani dobra, ani zła. Nie zna ludzi, nie zna siebie samego.

Fenelon)

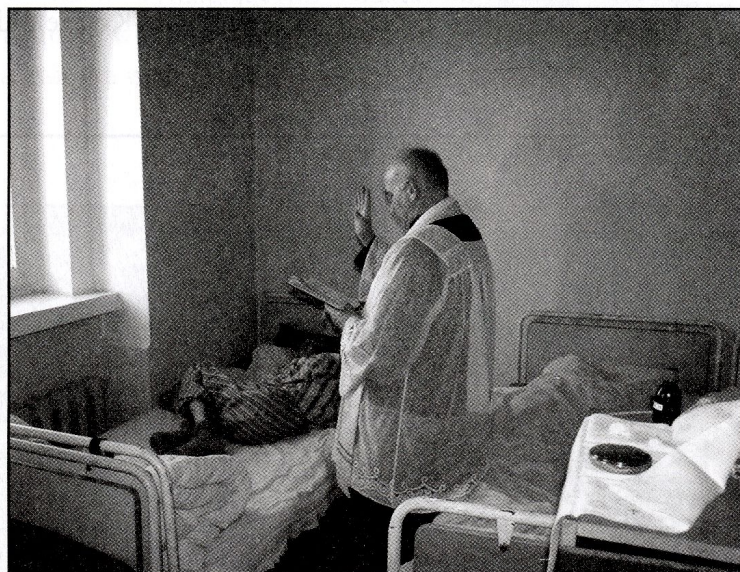
Wiatyk

zaopatrzenie na przejście ku zmartwychwstaniu

Sakramenty: pokuta, namaszczenie chorych i Eucharystia jako Wiatyk przyjmowane, gdy życie chrześcijanina osiąga swój kres – w Katechizmie Kościoła Katolickiego 1525 - nazwane są „sakramentami, które przygotowują do Ojczyzny”, lub „sakramentami, które stanowią zakończenie ziemskiej pielgrzymki”. Wiernym, którzy kończą swoje ziemskie życie, Kościół poza namaszczeniem chorych ofiaruje Eucharystię jako Wiatyk. Określenie : wiatyk wywodzi się od łacińskiego viaticum. Rzymianie określali nim posiłek przygotowywany tym, którzy udawali się w podróż, albo samo spożywanie posiłku, jak również pieniądze zabierane na drogę. Pierwsi chrześcijanie wiatykiem nazywali wszystko co pomagało człowiekowi zagrożonemu śmiercią dostąpić zbawienia. Były to sakramenty: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia, namaszczenie chorych. Sobór Nicejski I Wiatykiem nazywa Komunię św. udzielaną wiernym, którym zagraża niebezpieczeństwo śmierci rozumiane jako zaistnienie sytuacji, w której utrata życia jest prawdopodobna, ale nie wyklucza się przeżycia. Specyfika Komunii św. jako Wiatyku polega na tym, że chrześcijanin przyjmuje ją w najbardziej decydującym momencie swojego życia, w chwili przejścia z tego świata do wieczności. Przyjęcie Ciała i Krwi Chrystusa w chwili przejścia do Ojca ma szczególne znaczenie, ponieważ jest zaczątkiem życia wiecznego i mocy zmartwychwstania zgodnie z obietnicą Chrystusa: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym (J 6, 54). Wiatyk jako sakrament Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, jest sakramentem przejścia ze śmierci do życia, przejścia z tego świata do Ojca” (KKK, nr 1524). Do przyjęcia Wiatyku zobowiązani są wszyscy ochrzczeni, którzy mogą przyjąć Eucharystię, natomiast duszpasterze powinni czuwać, aby nie odkładano udzielania tego Sakramentu, lecz aby wierni zostali nim pokrzepieni, gdy posiadają pełną świadomość swojego położenia. Zarówno chorzy, jak i opiekujący się chorymi powinni odpowiednio wcześniej, jak się potocznie mówi, „wezwać księdza” prosząc o udzielenie nie tylko sakramentu namasz-

czenia chorych, ale i Wiatyku. Wiatyk można i powinno się udzielać niezależnie od tego, czy będący w niebezpieczeństwie śmierci przyjął już danego dnia Komunię św. Co więcej, gdyby przez kilka dni pozostawał w sytuacji zagrożenia życia, może przyjmować Komunię św. na sposób Wiatyku wielokrotnie, w poszczególnych dniach. Nie ma zatem obawy, popełnienia nieodwracalnej pomyłki, że ktoś zbyt wcześnie przyjmie Wiatyk. Wielką łaską, związana z udzielaniem Wiatyku, jest dar odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Umierający, uzyskując odpust zupełny, otrzymuje darowanie kary, którą musiałby odbyć za popełnione grzechy, bowiem podczas sakramentu pokuty grzechy odpuszczane są co do winy, natomiast otwarta pozostaje kwestia kary. Wiatyk nadaje ludzkiej śmierci nowy wymiar: jednoczy z Chrystusem, z Najświętszą Maryją Dziewicą, ze wszystkimi świętymi, ze wszystkimi członkami Kościoła. Bardzo ważną zatem rzeczą jest aby wierni nie odkładali przyjęcia Wiatyku, lecz zostali Nim pokrzepieni, gdy mają pełną świadomość. W Wiatyku Chrystus daje samego siebie jako zaopatrzenie na drogę i siłę do przejścia ku Jego chwalebnemu zmartwychwstaniu, zadatek radości z osiągnięcia pełni Bożego życia.

Halina Lech



Pewnego dnia zobaczymy, jak użyteczni byli dla nas ludzie, przez których cierpielśmy.

Bossuet

Dlaczego wtedy przystanąłeś nad brzegiem Jeziora Galilejskiego?

Przyszedłeś bardzo niespodziewanie...
 czasem nie w porę przychodzisz...
 miałam tyle planów a Ty rozmachowi młodzieńczej
 wyobraźni nałożyłeś niemodny
 lecz wciąż ciekawy habit
 Rozmarzonym pragnieniom wskazałeś Źródło
 Opieczętowałeś to „moje wszystko”
 i przyjąłeś jako dar dla Ciebie.
 Po latach widzę, że nic nie zginęło.
 Wszystko jest w Tobie.
 Naprawdę w porę przychodzisz.
 Czy wiesz jak się cieszę?

Miesiąc luty to szczególny czas dla każdej siostry zakonnej i każdego zakonnika. Dlaczego? Ponieważ 2 lutego w święto Ofiarowania Pańskiego przeżywamy kolejny dzień życia konsekrowanego, którego twórcą jest Ojciec święty Jan Paweł II. Papież ustanowił Światowy Dzień Życia Konsekrowanego w 1997r. na świętowanie tego dnia wyznaczył Święto Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni. Świętowanie pamiętki wydarzenia, gdy Maryja i Józef przynieśli Dziecię, „aby Je poświęcić Panu” (Łk 2, 22). Z woli papieża Franciszka od pierwszej niedzieli Adwentu 2014 roku do 02 lutego roku 2016 w całym Kościele trwa Rok Życia Konsekrowanego. Jest on przeżywany pod hasłem: "Ewangelia, prośba, nadzieja - życie konsekrowane w Kościele dzisiaj".

Ogłaszając ten Rok w listopadzie 2013 r. papież powiedział: "życie konsekrowane jest złożone, jest pełne łaski ale i grzeszności. W tym roku pragniemy uznać i wyznać nasze słabości, pragniemy też z mocą pokazać światu ile wśród nas jest świętości i żywotności. Jak wiele jest świętości ukrytej w naszych domach, klasztorach, ale przez to nie mniej owocnej, która sprawia, że konsekrowani są "żywymi ikonami Boga" po trzykroć Świętego. Kolejnymi pięknymi słowami skierowanymi do konsekrowanych są słowa z Listu Ojca Świętego Franciszka z okazji Roku Życia Konsekrowanego. Papież zachęca w nim aby „spojrzeć w przeszłość z wdzięcznością, przeżywać teraźniejszość z pasją oraz przyjąć przyszłość z nadzieją”, „powołując was, Bóg mówi: „Jesteś ważny dla mnie, kocham cię, liczę na ciebie”. Jezus mówi to każdemu z nas ! Z tego rodzi się radość! Radość chwili, w której Jezus spojrział na mnie.” Oto kilka świadectw naszych sióstr: „ Bardzo lubiłam czytać Pismo Święte i modlić się na różańcu. Nie wiem, kiedy zrodziła się we mnie taka głęboka tęsknota za Bogiem i pragnienie całkowitego oddania się Jemu. Myślę, że przez modlitwę i trwanie przed Bogiem powołanie we mnie dojrzywało.” „Pojechałam na oazę...w kościele panował mrok, tylko Najświętszy Sakrament był oświetlony. Wysłałam na środek i powiedziałam: Ofiaruję Ci, Boże, moje życie, serce, myśli i wolę. Weź to wszystko, jeśli chcesz. Bądź moim Panem! Mówiąc to czułam, że chcę służyć Jezusowi ...”

s. Renata Radomska



Powodzenie było błogostawieństwem Starego Testamentu; przeciwności są błogostawieństwem Nowego.

Bacone

JASEŁKA „ZA JEDEN UŚMIECH”

W Warsztatach Terapii Zajęciowej przy ul. Robotniczej od świąt Bożego Narodzenia przez cały styczeń, prawie codziennie od przeszło dziesięciu lat wystawiane są jasełka w wykonaniu uczestników terapii tej placówki, którą kieruje Pani Marzena Szuwalska. Zespół aktorów, a jest ich czterdzieści tworzą uczestnicy warsztatów. Dzięki życzliwości i otwartości mogli je obejrzeć wszyscy: począwszy od zapraszanych rokrocznie władz miasta, poprzez uczniów sanockich szkół, rodziców aktorów, sympatyków, przyjaciół i znajomych. Jasełka te różnią się jednak od tych, które mogliśmy już gdzie indziej obejrzeć. Oglądający je widzowie z trudem ukrywają wzruszenie, ukradkiem ocierając łzy gdy słyszą kolędy i pastorałki mówiące o nadziei i miłości, pokonywaniu przeszkód. O przygotowaniach takiego występu najlepiej wie p. Edyta Frycz, reżyser przedstawienia, na co dzień rehabilitantka z WTZ, która opowiedziała o przygotowaniach, które rozpoczynają się już w listopadzie przeglądaniem scenariuszy różnych jasełek z których tworzy jeden, odpowiedni do potrzeb warsztatowych aktorów. Wyszukuje także mniej znane kolędy, pieśni i pastorałki, najpierw uczy się ich sama, a potem zaczyna pracę z uczestnikami warsztatów. W ten sposób przygotowując przedstawienie po raz kolejny, aktorzy nie są znudzeni, i nie nudzą się też widzowie. Próby odbywają się dwa razy dziennie, natomiast śpiewanie ćwiczą w każdej wolnej chwili. Przedstawienie nie tylko wzrusza, podziw wzbudzają także stroje autorstwa opiekunki pracowni krawieckiej p. Marii Bury, oraz wpisująca się w atmosferę świąt scenografia, którą przygotowuje szefowa pracowni plastycznej p. Dorota Oklejewicz i szopka w wykonaniu p. Krzysztofa Michalskiego kierującego pracownią stolarską. Praktycznie jasełkami żyją całe

warsztaty, a aktorzy nie tylko przeżywają swoje występy ale bardzo się nimi cieszą. Kierownictwo i kadra dba o to by dawać swoim podopiecznym możliwość sprawdzania się. Każdego roku angażują wszystkich uczestników warsztatów w przygotowanie jasełek, jedni w rolach głównych inni jako postacie drugoplanowe i tak na zmianę mają co roku możliwość spróbowania się w różnych rolach, by za każdym razem uczyć się czegoś nowego. Jak w każdych jasełkach jest Maryja z Dzieciątkiem, Józef, pasterze, aniołowie, Trzej Królowie, król Herod z żoną, diabeł i śmierć oraz narrator. Na zakończenie przedstawienia wszyscy aktorzy wychodzą na scenę by z uśmiechem i radością pożegnać się z widownią, która odpłaca się tym samym, uśmiechem i gromkimi brawami na stojąco. Warto przy tej okazji wspomnieć, że twórcza działalność trwa na warsztatach przez cały rok. Kierownictwo dba by prace uczestników były prezentowane na corocznych wystawach organizowanych z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy przez GOK w Klubie Górnika. Swoją artystyczny dorobek prezentują na wystawach w Skansenie i MBP w Sanoku z racji organizowanych konkursów w których chętnie uczestniczą odnosząc sukcesy. Jednak wśród wszystkich osiągnięć nie małym sukcesem są jasełka na które warsztaty zapraszają co roku by zadziwiać, wzruszać i kruszyć bariery, a także z dziecięcą prostotą i radością ogłosić „Dziecię nam się narodziło...Maleńka Miłość – Chrystus Pan” Otuchy i postawy wdzięczności dodaje myśl, że w naszej dzielnicy z osobami wymagającymi dodatkowej troski i opieki, pracują z wielkim oddaniem i zaangażowaniem ludzie, dla których miarą sukcesu jest czyjś – uśmiech.

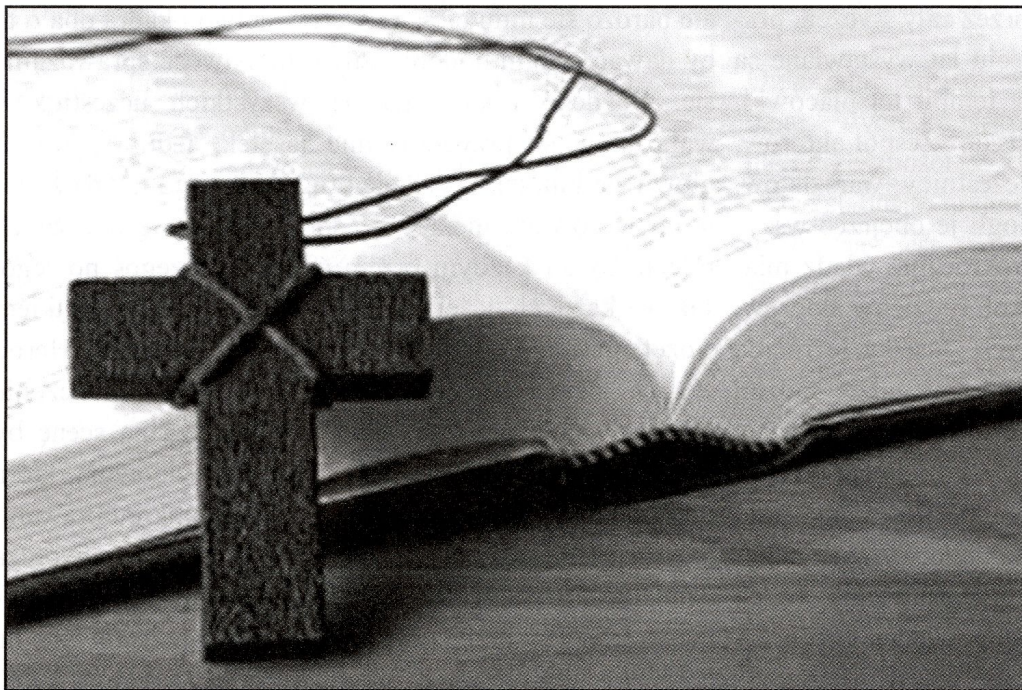
Halina Martowicz



Ból jest wielką tajemnicą; bez miłości nie ma życia, bez bólu nie ma miłości.

N. Salvaneschi

„Poznacie ich po ich owocach” (Mt 7,16)



Trzy kobiety szły do studni, aby zaczerpnąć z niej wody. Na kamiennej ławce, w pobliżu fontanny, siedział starszy człowiek i przysłuchiwał się ich rozmowom. Każda z kobiet wychwalała swego syna.

„Mój syn”, mówiła pierwsza, „jest tak zwinny i bystry, że nikt nie jest w stanie mu dorównać”.

„Mój syn”, mówiła druga, „śpiewa jak słowik”. Nie ma nikogo na świecie, kto mógłby się poszczycić tak pięknym głosem, jak on”.

„A ty, co powiesz o swoim synu?”, zapytały trzecią kobietę, która nic nie mówiła.

„Sama nie wiem, czy mogę powiedzieć coś niezwykłego o moim dziecku”, odpowiedziała tamta. „Jest dobrym chłopcem, tak jak wielu innych. Nie robi jednak nic specjalnego...”.

Kiedy dzbany były już pełne, kobiety skierowały się w stronę domów. Podążył za nimi również starzec.

Naczynia były ciężkie i ramiona kobiet ugięły się od wysiłku.

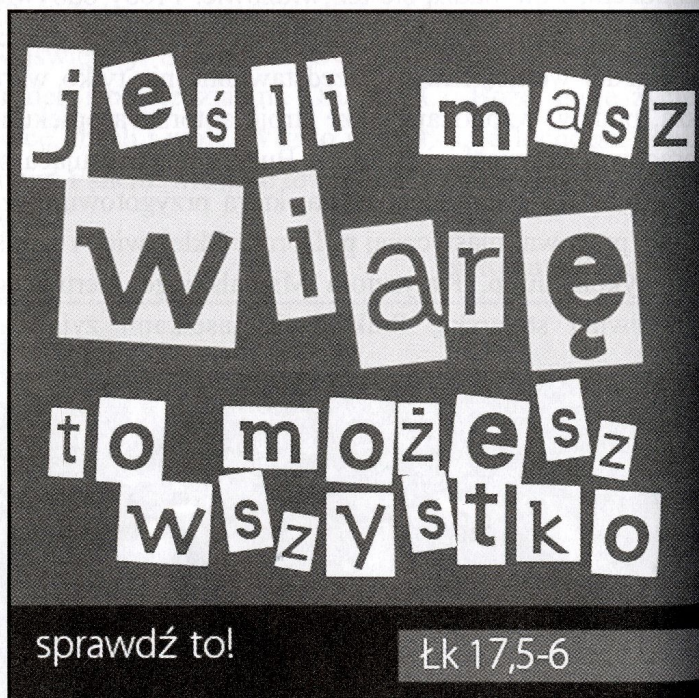
W pewnym momencie zatrzymały się, aby móc troszkę odpocząć. Podbiegło do nich wtedy trzech młodzieńców.

Wtedy kobiety zwróciły się do starca: „Co powiesz o naszych synach?”.

„O synach?”, zawołał ze zdziwieniem starzec. „Widziałem tylko jednego”.

Pierwszy rozpoczął natychmiast jakieś widowisko: oparł dłoń na ziemi i zaczął wywijać koziółki, wierzgając nogami w górze, a potem zaczął wykonywać salta. Kobiety przyglądały się mu z zachwytem: „Ach, jaki zręczny!”.

Drugi chłopiec zaraz zaintonował jakąś piosenkę. Głos miał tak piękny, jak słowik! Kobiety przysłuchiwały się mu ze wzruszeniem w oczach: „Ach, cóż to za anioł!”. Trzeci z chłopców podszedł do matki, zarzucił sobie ciężką amforę na ramiona i zaczął ją dźwigać przy



Ten, kto wyrwałby z korzeniami poznanie bólu, zabrałby jednocześnie poznanie przyjemności, jednym słowem - unicestwiłby człowieka.

(M. Montaigne)



„Trzej synowie” Bruno Ferrero

Wychodząc na ulicę widzę ludzi. Niewielu z nich się uśmiecha. Większość chodzi z groźnymi minami. Chcą pokazać swą wyższość nad innymi? Nie chcą okazać słabości? Nie wiem. Wiem natomiast, że dobro nie jest dziś w modzie. „Mieście wstręt do złego, podążajcie za dobrem!” pisze św. Paweł w liście do Rzymian. Dzisiejszy świat nie jest dobry pełno wojen, zamachów, kłótni, rozwodów. Ale czy dzisiejszy chrześcijanin jest dobry? Czy dobro może być sposobem na życie? Wiem, że muszę dążyć do tego by być dobrym. Po co? Chociażby po to, że Jezus powiedział „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Nie wiem jaką satysfakcję odczuwa człowiek, który przechodzi obojętnie koło potrzebującego. Cieszy się, że pokazał jak to on jest twardy? Może. A może chce pomóc, ale coś go blokuje, może się wstydzi okazać słabość. Boli mnie to, że człowiek który ma odwagę pomóc komuś w potrzebie jest traktowany jako słaby. Boli mnie to, że słabość drugiego ludzie odbierają jako szansę dla siebie. Boli mnie to, że dla chrześcijan religia to sprawa prywatna. Pomodłę się, może pójde do Kościoła i to wszystko. Nie pokaże ludziom tego, że jestem chrześcijaninem. Modłę się o to byśmy umieli się dzielić dobrem, byśmy umieli pokazać, że być chrześcijaninem to być dobrym. Modłę się o to by któregoś dnia wyznawcy innych religii lub niewierzący mogli o nas powiedzieć: „patrzcie jak oni się miłują”.

Trzeba świadczyć o Chrystusie

1. Chrześcijanie mają świadczyć o Jezusie w każdym czasie. Świadczyć oznacza z całą odwagą wyznawać wiarę w Chrystusa. Być zawsze gotowym do dawania świadectwa o mądrości, miłości, miłosierdziu samego Boga. W środowisku w którym przebywasz, czy wśród bliskich znajomych, a czasami wśród nieznanymi osób mogą mówić kim dla mnie jest Jezus, co mi uczynił. W naszym życiu zdarzą się różne sytuacje, a najważniejsze byśmy mieli w sobie gotowość do wyznawania wiary w Jezusa Chrystusa wszędzie tam gdzie jesteśmy i gdy zajdzie taka potrzeba.
2. Aby rozmawiać o Jezusie i dawać o Nim świadectwo, trzeba Go znać i wiedzieć co głosi. Oznacza to czytanie nie tylko różnych ksiązek o tematyce religijnej, ale przede wszystkim czytania, medytowania nad konkretnymi fragmentami z Pisma Świętego. Poprzez czytanie Słowa Bożego coraz bardziej poznajemy Jezusa, a to oznacza, że więcej wiemy o naszym Bogu i możemy też innym o Nim opowiadać. Jak to wygląda w Twoim życiu? Poproś Pana, aby udzielił Ci mocy Duch Świętego, abyś z mądrością świadczył o Chrystusie.

Ks. Michał Szubra

Tam, gdzie człowiek odmawia dotykania bólu innych, tam nie ma Paschy. Tam, gdzie dłonie człowieka nie są przebite z miłości do braci, nie ma Paschy.

Ks. Mazzolah

Domowy Kościół gałąź rodzinna Ruchu Światło - Życie



W poprzednim numerze Nasza Rodzina przybliżona została historia oraz struktura Domowego Kościoła gałęzi Ruchu Światło-Życie. W ruchu tym wiele małżeństw odkryło swoją drogę, która przybliżyła ich do Boga a tym samym do siebie, poprawiła relacje rodzinne oraz sąsiedzkie.

Nasza mała wspólnota jest drugim kręgiem przy parafii NSPJ i liczy cztery pary małżeńskie, za patrona przyjęliśmy Św. Jana z Dukli. Obecnie nad naszą formacją czuwa Ks. Wojciech Szarek.

Jesteśmy małżeństwem 31 lat mamy dwoje dorosłych dzieci. Pierwszy nasz kontakt z Ruchem Światło-Życie miał miejsce w 1996r. podczas rekolekcji ewangelizacyjnych, które odbyły się w naszej parafii. Po przeżyciu trzydniowych rekolekcji postanowiliśmy w najbliższym terminie wraz z naszymi dziećmi uczestniczyć w rekolekcjach wakacyjnych dwutygodniowych przeznaczonych dla rodzin. Wspaniała atmosfera, jaka panowała na rekolekcjach, życzliwość wśród ludzi, wzajemna pomoc a przede wszystkim bardzo otwarta postawa Ks. Marka Zajdla (prowadzącego rekolekcje) Jego głębokie i bardzo pouczające nauki sprawiły, że podjęliśmy decyzję o wstąpieniu do Domowego Kościoła. Od tamtego czasu zmieniło się nasze spojrzenie na wiarę, na przeżywanie Eucharystii i spojrzenie na drugiego człowieka. Nasze relacje małżeńskie stały się bardziej dojrzałe, mamy do siebie pełne zaufanie i zawsze możemy na siebie liczyć. Nie zawsze wszystko w naszym życiu jest idealne, czasem pod ciężarem różnych krzyży upadamy, ale wiemy że z pomocą Bożą można się szybko podnieść. Nauczyliśmy się wszystkie sprawy i problemy zawierzać Bogu.

Dziękujemy Panu Bogu, kapłanom i ludziom, którzy prowadzą nas tą drogą.

Ewa i Witold

Już ponad 10 lat jesteśmy w Domowym Kościele. Od tamtego czasu życie nasze bardzo się zmieniło. Mamy inne spojrzenie na świat, podejście do siebie, ludzi, przeżywanie Eucharystii, modlitwę i rozważanie Pisma Świętego. Nauczyliśmy się żyć modlitwą, wiarą, nadzieją i miłością w naszej rodzinie, wśród sąsiadów, w środowisku pracy, w każdym miejscu i czasie. Przynależność zobowiązuje nas do dalszej pracy nad sobą do ciągłego wzrastania i podnoszenia sobie poprzeczki, aby być bliżej Jezusa Chrystusa. Dziękujemy Bogu za ludzi, których postawił na naszej drodze i zaprosili nas do Domowego Kościoła.

Barbara i Stanisław

Jesteśmy małżeństwem od 33 lat, a w Domowym Kościele od ponad 15 lat. Mamy trójkę wspaniałych dzieci. Dwoje z nich założyło już swoje rodziny, natomiast najmłodszy syn kontynuuje naukę. Staramy się wypełniać zobowiązania Domowego Kościoła, które są dla nas drogowskazem, jak iść przez życie, aby nie zbłądzić i osiągnąć nagrodę w niebie. Przynależność do Domowego Kościoła ukształtowała nasze małżeństwo i utrwaliła wiarę. Rozbudziła w nas potrzebę ufności i wierności wobec Boga. Potrafimy wspólnie modlić się – prawdziwie rozmawiać z Bogiem, w pełni przeżywać liturgię Mszy Świętej i przyjmować sakrament Komunii Świętej. Umocnieni wiarą czerpiemy więcej sił i odwagi, aby przeciwstawić się złu i zagrożeniom współczesnego świata. Dzisiaj nie wyobrażamy sobie życia bez wspólnoty. Wybraliśmy drogę z Chrystusem, która nie zawsze jest łatwa i prosta, ale pozwala na pokonywanie wielu trudności i niepowodzeń życiowych.

Dziękujemy Ks. Januszowi Wiluszowi, którego Pan Bóg postawił na naszej drodze. To właśnie dzięki Niemu znaleźliśmy się w Domowym Kościele i trwamy w nim do dziś.

Irena i Kazimierz

Ból czyni w duszy to, co w ziemi pług: rani ją, rozdziera, wywraca; ale tym samym daje jej życie, siłę, płodność.

P. Gallerani

Samson – bohater czy brutal? (cz 1)



Biblijna Księga Sędziów przedstawia bohaterów, którzy stawali na czele zbrojnych wojowników z różnych pokoleń izraelskich i z ich pomocą zwyciężali wrogów, spełniając przy tej okazji rolę Bożego bicia. Aż cztery końcowe rozdziały księgi (13-16) poświęcone zostały postaci Samsona, który w odróżnieniu od wspomnianych powyżej bohaterów, nie przewodzi walecznym oddziałom, ale sam jeden występuje przeciw kolejnemu wrogowi, Filistynom. To wyjątkowa postać. Ale od początku. Podobnie jak Izaak, Samuel czy Jan Chrzyciel, Samson był długo wyczekiwany. Ojciec Samsona, Manoach, był Danitą. Anioł zapowiedział jego żonie, że urodzi syna, który od małego będzie Bożym nazarejczykiem, czyli poświęcony Bogu. Nazirejczyk zobowiązany był do powstrzymania się od strzyżenia włosów, od picia napojów sfermentowanych i od zaciągnięcia jakiegokolwiek nieczystości rytualnej. Instytucję tę regulowało Prawo w Księdze Liczb (6,1-21). Nazirejczyk odcinał się od normalnego, sposobu życia i w ten sposób ofiarowywał swoją osobę Bogu jako szczególne narzędzie. Ten akurat miał wybawiać Izraelitów spod dominacji Filistynów (Sędz. 13:5). Na tym właśnie miała polegać jego sędziowska i nazirejska misja. Chłopiec narodził się, Pan mu błogosławił, a duch Jahwe począł

popudzać go do działania. Matka wybrała mu imię, które znaczy tyle co „słoneczko”. To dość komiczne, biorąc pod uwagę siłę i posturę późniejszego mocarza. Kiedy dorósł, udał się do Timny, położonej na granicy Judei i Filistei. Tam spodobała mu się filistyńska dziewczyna. Rodzice poproszeni o pomoc w pozyskaniu jej jako małżonki dla przyszłego bohatera, ubolewali nad tym, że nie jest ona Izraelitką. Przy tej okazji autor Księgi Sędziów dodaje swój komentarz, który powinien być może posłużyć jako klucz do zrozumienia dwóch pozostałych historii Samsona z kobietami. Czytamy bowiem (Sędz. 14:4): „A ojciec jego i matka jego nie wiedzieli, że to było od Pana; bo on [Pan lub Samson] przyczyny szukał na Filistynach”. Wróćmy jednak do historii w Timnie. W drodze do przyszłej żony Samson demonstruje swoją siłę, rozrywając lwa, a w drodze powrotnej zajada się miodem, który powstał we wnętrznościach zwierzęcia. Pozornie wydaje się, że małżeństwo z Filistynką dojdzie do skutku, jednak w trakcie wesela Samson zadaje Filistynom zagadkę, której nie umieją odgadnąć. Spiskują więc z przyszłą żoną bohatera, by wyciągnęła od niego rozwiązanie. Uduje jej się to. Samson jest zdradzony, pali go gniew. Wtedy owładnął nim duch Jahwe. To tajemnicze owładnięcie duchem Jahwe wygląda na napad szału Samson biegnie do Aszkelonu, filistyńskiego miasta pogranicznego, zabija tam trzydziestu mężów, którym zabiera szaty i przynosi je towarzyszom zabawy. W ten „ironiczny” sposób wywiązuje się z danego słowa: znaleźli rozwiązanie zagadki teraz mają nagrodę. Trzeba jednak powiedzieć, może nieśmiało, bo to czcigodna postać biblijna, że nasz Samson miał dość zbójckie metody rozwiązywania konfliktów. Samson odchodzi od swojej dopiero co poślubionej kobiety. Jej ojciec odczytuje to jako odrzucenie i daje córkę innemu mężczyźnie, przyjacielowi Samsona. Kiedy Samson wraca i nie może z nią się spotkać, z zemsty, wykorzystując lisy, podpala pole, w wyniku czego płoną majątki Filistynów. Spalił zboże, snopy, winnice i gaje. Filistynów czekał głód. Ci mszczą się na teściu i żonie Samsona, paląc ich. Samson uciekł i ukrył się w pieczarze na wzgórzu na pograniczu Judei i Filistei.

Halina Lech

Tylko ten, kto przechodzi przez chłód bólu, dociera do pożaru miłości.

C. Lubich

„ W OCZEKIWANIU NA BOŻE NARODZENIE” Finał 3 edycji konkursu

20 stycznia br. w jeszcze trwającej atmosferze Świąt Bożego Narodzenia w Skansenie na terenie Galicyjskiego Rynku miał miejsce uroczysty finał konkursu plastycznego „W oczekiwaniu na Boże Narodzenie”, po raz trzeci zorganizowany przez filie Miejskiej Biblioteki Publicznej na Dąbrówce i w Olchowcach, nad którym Honorowy Patronat objął Jerzy Ginalski, Dyrektor Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Wręczenie nagród zwycięzcom poprzedził koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu Kapeli Ludowej „Bukowianie” z Bukowska. Miejsce uroczystego finału było nie przypadkowe bowiem konkurs został ogłoszony w Roku Oskara Kolberga, wybitnego polskiego etnografa, folklorysty i kompozytora a zaproszona kapela jest laureatem nagrody im. Oskara Kolberga, którą otrzymała w 2009r. Koncertu wysłuchali nagrodzeni uczestnicy, którzy przybyli z terenu Sanoka i okolic: Bukowska, Wolicy, Uherzec i Zagórze, oraz zaproszeni goście: Edward Olejko, wiceburmistrz Miasta Sanoka, ks. Dziekan Andrzej Skiba, proboszcz sanockiej Fary, członek Rady Muzealnej MBL, Czesława Kurasz, Prezes PCW wraz z wolontariuszami Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Stanisława Skwarcan z TPD, Helena Rojek, prezes Stowarzyszenia „Salutaris”, Barbara Milczanowska ze Stowarzyszenia Pomoc Rodzinie im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego, Jerzy Ginalski, dyrektor MBL, Marcin Krowiak, instruktor muzealny MBL oraz pracownicy MBP w Sanoku.

W tegorocznej edycji konkursu udział wzięło 256 uczestników a zadanie konkursowe polegało na wykonaniu kartki świątecznej lub witraża z motywami bożonarodzeniowymi. Komisja konkursowa przyznała kilkanaście równorzędnych 1,2 i 3 miejsc oraz wyróżnień we wszystkich kategoriach wiekowych. W konkursie również udział wzięli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 i SOSW, podopieczni Warsztatów Terapii Zajęciowej przy ul. Robotniczej oraz przedszkolaki z Oddziałów "O" Przedszkola nr 4.

Nagrodzone dzieci z Przedszkola nr 4:

1. miejsce - *Anna Furczak, Zofia Malicka, Alicja Rachwalska, Oliwia Wróbel*

2. miejsce - *Dominic Juchno, Wiktoria Wójcik*

3. miejsce - *Dominik Adam, Agnieszka Klimiuk*
wyróżnienie: *Sebastian Bar*

Nagrodzeni uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 3:

1. miejsce: *Karolina Brewka, Krzysztof Wójcik*

2. miejsce: *Eliza Ciępiel, Karolina Rogoz,*
Natalia Stopka

3. miejsce: *Zuzanna Gadomska, Krzysztof Rycyk*
wyróżnienie: *Adam Dubiel, Jagoda Jadczyzyn,*

Łukasz Nastyn

Dzięki hojności i życzliwości sponsorów zostali nagrodzeni wszyscy uczestnicy konkursu z Warsztatów Terapii Zajęciowej i Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego (szkoła i internat). Po wręczeniu nagród uczestnicy mogli wraz z przewodnikami zwiedzić Galicyjski Rynek oraz wystawę prac konkursowych wśród których szczególnie miejsce zajmowały życzenia, które otrzymali organizatorzy konkursu od Arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, Metropolity Lwowskiego z dołączoną do nich kartką świąteczną z błogosławieństwem Papieża Franciszka na Rok A.D. 2015.

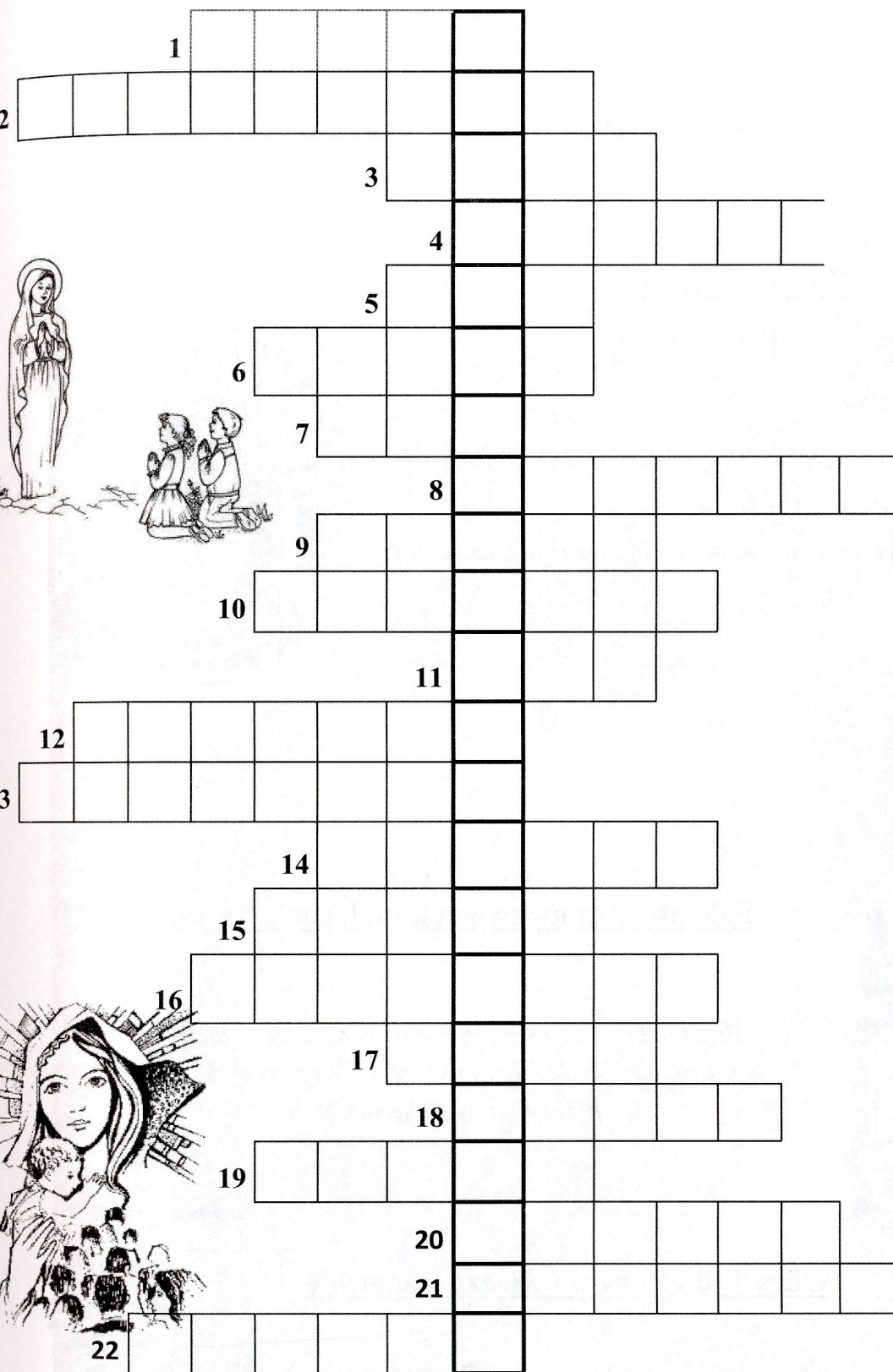
Wszystkim zwycięzcom i uczestnikom konkursu gratulujemy a nauczycielom, opiekunom, katechetom i rodzicom dziękujemy za życzliwość i współpracę.

Halina Martowicz



Kiedy potop bólu przetoczy się nad duszą, to, co pozostanie przy życiu, można uważać za autentyczne.

C. Carretto



ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Łódź wodna
2. Liczy dni roku
3. Królowa ogrodu
4. Błyszcząca farba
5. Budynek mieszkalny
6. Wyraz
7. Dziewczynka z elementarza
8. Czyści i pierze
9. Roślina strączkowa
10. Na nosie
11. Płyn w owocach
12. Śpiewa w klatce
13. Do cięcia
14. Głowa Kościoła
15. Duży obrazek
16. Przeciwnieństwo jasności
17. Bardzo dobry w dzienniku szkolnym
18. Zdobycie wiadomości
19. Zbiór map
20. Dźwięk alarmowy
21. W przypowieści o Królestwie Bożym
22. Najpiękniejsza kobieta

Litery z pionowej grubej ramki (czytane z góry na dół) dadzą rozwiązanie krzyżówki

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 15 Luty 2015

Triumf krzyża nadaje cierpieniu ludzkiemu nowy wymiar: wartość odkupieńczą.

św. Jan Paweł II

W miesiącu styczniu 2015 r.

Chrzest przyjęli:

Madelaine Michalska

Roman Nicolas

*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha,
zdrowie ciała i pokój serca.*

*Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj
i uświęcaj.*



Sakramentalny związek małżeński zawarli:

*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej
i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale
przebywał w waszym domu.*

Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

Janina Katarzyna Mielecka

Aniela Bar

Barbara Zofia Drwięga



*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im
grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.*

Kolędowanie w Zahutyniu - 25 I 2015



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek,
Współpraca: Ks. Tomasz Bąk, Halina Lech,
 Halina Martowicz
Skład: Jacek Lipiński
e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl
Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

*Parafia Rzymskokatolicka
 pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
 38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54
 tel: 13 46 539 44
 Do użytku wewnętrznego*



***Oplátek
Rady Parafialnej***

6 I 2015